

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.  
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń“ (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

## Nieco o Dyable.

(Z powodu recenzji p. Br. Grabowskiego<sup>1)</sup>)

przez

Ks. Karola Niedziałkowskiego.

(Dalszy ciąg.)

Tak, wiara w istnienie szatana opiera się na Objawieniu, z którego wiemy, co nam było trzeba wiedzieć o tym wielkim wrogu i przeciwniku Bożym; żeby więc dostarczył rzeczywiste naukowego i przekonywającego dowodu przeciw szatanowi, trzeba albo dowieść, że Objawienie chrześcijańskie jest fałszywym, albo też wykazać, że w pojęciu szatana jest coś przeciwnego zdrowemu rozumowi.

Dowieść fałszywości Objawienia! — Łatwo to powiedzieć „przeżyty katolicyzm — przesady chrześcijańskie — legendy biblijne“ — ale ani sposobu wynaleźć „taranu“ do rozbicia tych przesądów, odczynnika do rozłożenia tego jakoby już zgnitego trupa, choć od XIX wieków nad tem usilnie pracowało wielu „bardzo postępowych“ ludzi.

Oczywiście nie mogą tu nawet poruszać olbrzymiego zadania dowodów prawdziwości Objawienia, wspomnę tylko o jednym tak jawnym i dotykającym, że może dla tego właśnie umysły „wolne od przesądów“ nie zwracają nań uwagi.

Jakkolwiek umysł ludzki z łatwością chwytą błędy, poszukuje ich nawet i lubi je, to jednak fałsz i błąd każdy to mają do siebie, że po dłuższym lub krótszym trwaniu ustępują miejsca drugiemu, drugi trzeciemu i t. d. Tylko rzeczywista, oczywista, niezachwiana prawda trwa zawsze, i nic jej nie obali. Może wprawdzie i błąd trwać bardzo długo, ale w takim tylko razie, gdy się zakorzeni wśród ludzi odciętych zupełnie od ruchu umysłowego i cywilizacyjnego. Przetrwać w takim razie może parę dziesiątków wieków, ale skoro mur chiński upadnie i błąd zetknie się z życiem i ruchem, ulega zaraz losowi owego mamuta, który tyśiące lat nietknięty przeleżał pod lodem, gdy go jednak na wierzch wydobyto, za pierwszym powiewem wiosny, wnet go stoczyły mikroby.

Dlatego tablica Pytagoresa, system Kopernika, aksjomaty moralne, matematyczne, filozoficzne, trwają i trwać będą, gdy arcymądre w swoim czasie kombinacje Paracelsa, cała astrologia, system Ptolomeusza, poszły *ad acta*, bo nie były prawdziwemi. Tak samo przeszli arianie, albigensi, nestoryanie, pelagianie, protestantyzm rozkłada się na atomy po niespełna 400-tu latach trwania, buddyzm, brahminizm, mahometanizm, fetyszyzm słabną i zanikają, skoro tylko zetkną się z cywilizacją Zachodu, a jedna tylko wiara Chrystusowa, od 19 wieków stojąc w samym środku życia i ruchu, ciągle napastowana, trwa nieustannie, zawsze ta sama, bo jest prawdziwą.

Od niej to wiemy, że jest szatan, i pytam, czemuż temu wierzyć nie mamy? Może dlatego, że rozum mieć coś może przeciw istnieniu złego ducha? Nietylko nic mieć nie może, ale powiem nawet, że zaprzeczanie szatana jest nowym dowodem i przykładem, jak bezwyznaniowość na każdym kroku zaciera horyzont umysłowy człowieka, jak

1) „Słowo“, Nr 73 z r. b.

(Przyp. Red.)

czyni go podobnym do zadomowionego a ograniczonego parafianina, który święcie wierzy, że niema góry wyższej nad dzwonnice jego kościoła, że niema miasta większego od jego miasteczka, ani człowieka rozumniejszego od niego samego, i że to tylko istnieje, o czem on się dowiedział.

Wrzekomi postępowcy nie chcą uznać szatana za istotę rzeczywistą, dlatego chyba, że on nie chodzi widomie po ziemi, że stworzonym był w innych czasach, żyje w innych warunkach i miejscach, że się go nie dotykają, nie widzą; cóż to jednak za racya?

Czyż wszystkie istoty na ziemi, niebie i w piekle, dlatego żeby mogły istnieć, mają obowiązek zameldować się wszystkim postępowcom? Zapewne, byłoby to z ich strony aktem wielkiej uprzejmości, ale ponieważ prawa ni obowiązku takiego niema, więc też mogą istnieć i istnieją miliardy przeróżnych istot, o których my nie wiemy. Rozum nie absolutnie mieć nie może przeciw istnieniu istot duchowych, najzawziętszy pozytywista, może tylko powiedzieć, *nie wiem czy one są*, ale nigdy, *wiem, że ich nie ma*, bo gdzież dowody tego?

Mogą tedy być istoty nie materialne, duchowe, a skoro być mogą, więc mogą być złe i dobre, jak są ludzie źli i dobrzy; — dobre nazywamy aniołami, złe dyablami i szatanami.

P. Gr. nie wierzy w istnienie szatana jako istoty mającej swój byt osobny i rzeczywisty, lecz ze wszelką pewnością utrzymuje, że „uznanie pierwiastku zła w świecie pociągało za sobą uosobienie go w postaci podobnej do człowieka... ztąd powstały wszelkie postacie demoniczne, które ogarniamy pod mianem złego ducha, szatana, dyabła lub czarta. Sztuka mając do czynienia z demonami, z konieczności nadaje im cechy ludzi“.

I znowu jak wyżej zapytam, skądże to wszystko wiadomo? Jakie są tego dowody? Można by przyjsć do powyższego wniosku, albo na drodze filozoficznego rozumowania, albo na mocy dowodów historycznych. P. Gr. zdaje się zlewać oba rodzaje w jeden, pisząc: „gdyż człowiek pierwotny z popędu przyrodzonego wszystko wciągał w obręb swój i wszystko uprzystępniał sobie świadomie przez nadanie znamion ludzkich“. Szanowny recenzent z takim niezamąconym spokojem opowiada o tem, co człowiek pierwotny czuł, myślał, mówił, jakby długie lata wśród ludzi przedpotopowych przebywał, albo jakby miał całą bibliotekę notatek historycznych, psychologicznych i naukowych z tej zamierchłej epoki.

Byłby to zaprawdę skarb nieoceniony, gdyby kiedy do wiadomości ogółu został oddany; nim to jednak nastąpi zauważę, że bez takich historycznych dowodów, rozprawić o tem, jak człowiek pierwotny tworzył sobie pojęcia, jakie miał poglądy, jak formował moralność, jest poprostu rozpowiadaniami bajek z tyśiąca i jednej nocy, i tumanieniem łatwowiernych, którzy nie mają odwagi zapytać bazarza: a zkad ty o tem wszystkim wiesz, przyjacielu?

W tym jednak razie, p. Gr. mógł obejść się bez dokumentów, jeżeli chciał mówić o popędach ludzkich, boć one są jednakowe u pierwotnego i współczesnego człowieka. Przymiotnik „pierwotny“ został zapewne dodany dla okraszy stylu tylko.

W rzeczy samej i za dni naszych człowiek ma ten sam

popęd „wciągania wszystkiego w swój obręb i uprzystępniania sobie bezświadomie przez nadanie znamion ludzkich“; ulega jemu i p. Gr. jak to niżej zobaczymy. Mógł więc opierać się na znajomości natury ludzkiej, czynić swoje wnioski, ale właśnie zdaje mi się, że natura ludzka przeciwną jest podobnej teorii tworzenia sobie pojęcia o szatanie. W rzeczy samej, jeżeli już koniecznie trzeba było „pierwotnemu człowiekowi“ uosobić zło, istniejące po za człowiekiem (mam niejaki wątpliwości, czy byłoby to koniecznym) w takim razie na mocy powyższego psychicznego prawa, odrazu nadano temu ideałowi złości, postać ludzką. Byłoby to łatwiejszem i naturalniejszym, niż tworzenie dla szatana przeróżnych postaci bogów, duchów, smoków, i dopiero po tysiącach lat, wcielenia go w postać człowieka. Kto chce rysować człowieka, może nie umieć tego zrobić, może go rysować, jak to dzieci robią, ale one nawet mając rysować ojca swego, matkę, czy siostrę, nigdy nie zaczynają od smoka, lwa, węża, tylko odrazu od postaci ludzkiej, choć najniezdarniej przedstawionej.

Tak samo byłoby z szatanem, gdyby pojęcie o nim powstało w taki sposób, o jakim mówi p. Gr. Nietylko jednak znajomość natury ludzkiej lecz i dokumenta historyczne — mówię o dostępnych wszystkim i drukiem ogłoszonych — zadają kłam teorii p. Gr. i twierdzeniu jego, że sztuka z konieczności nadaje demonom postać ludzką. Najdawniejsze ludy miały pojęcie o szatanie i przedstawiały go sobie, ale właśnie nie w ludzkiej postaci. Księgi starego i nowego testamentu powiadają, że dyabeł „i aniołowie jego“ są duchami, a jeżeli go przedstawiają obrazowo, to w postaci węża, smoka, czasami lwa; — raz tylko jeden przypominam go sobie w postaci człowieka, mianowicie w przypowieści ewangelicznej o „nieprzyjazytnym człowieku“ który nasiał kłokółu do pszenicy.

U mazdejczyków wielki przeciwnik Ahura-Mazdy był duchem, a nawet bogiem, prawie równym dobremu. U assyryjczyków szatani byli także duchami, przyjmującymi różne postaci. Cegły Assurbanipala, opowiadające upadek aniołów, wyraźnie ich tak nazywają: „Aniołowie, którzy powstałi byli, którzy stworzeni byli w tylnej części nieba... pierwszy był (brakuje tekstu oryginalnego)... drugi był wielkiem zwierzęciem... trzeci był lampartem... czwarty był wężem... piąty był straszliwym (brakuje wyrazu)... szósty był bojownikiem, który się nie poddał Bogu i królowi, siódmy był posłem złego wiatru, który... zrobił. Ci siedmiu posłowie boga Anu swego króla, chodzili od miasta do miasta i t. d.“

Poprzednicy Assyryjczyków, Akkadejczycy, także wierzyli w duchy dobre i złe. Podług nich każdy człowiek miał swego dobrego i złego ducha. Szatan dawnych Indusów Writra był olbrzymim smokiem, pochłaniającym obłoki i deszcz. Historia chińska opowiada, że za panowania Szao-Hao, jednego z pierwszych monarchów Chin, wprowadzono magię i czarnoksiężstwo w nadgranicznych

provincjach, a czarownicy przebiegali kraj, wywołując „przeróżające widma“ i nakłaniając lud do składania im ofiar.

Z tych kilku przykładów widzimy, że ludy pierwotne, o ile je poznać możemy z dokumentów historycznych, miały pojęcie o szatanie zgoła inne, niżby podług teorii p. Gr. mieć powinny były — ale tu przechodzimy do trzeciego twierdzenia, t. j. do ewolucji wyobrażenia o czarcie. „Ewolucya postaci dyabła w poezji polega na takim rozwijaniu i kombinowaniu cech człowieka złego, iżby ta kombinacya coraz lepiej odpowiadała idei szatana, w formę człowieka wcielonego“.

Takie jest twierdzenie recenzenta pracy p. Matuszewskiego. Wydaje mi się ono bardzo niedokładnem, a nawet zupełnie mylnem; żeby jednak wykazać dlaczego tak sędzę muszę pierwej słówko o ewolucji powiedzieć.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## CHLEB DLA SWOICH. (1)

### XXXVIII.

**Z Kalwaryi** (gub. Suwalska). Szanowny Panie Redaktorze! Nie wiem czy Szanownemu Panu wiadomo, że niezadługo ma być do Kalwaryi przeprowadzoną odnoga kolei żelaznej Warszawsko-Petersburskiej. Wiadomość to ważna i to nietylko dla mieszkańców Kalwaryi, ale i dla niejednej rodziny chrześcijańskiej, gdyż przy zwiększonym znacznie ruchu hanlowym i przemysłowym niejedna rodzina taka mogłaby tu znaleźć pracę i chleb, którego dzisiaj nierzadko szuka daremnie. Zrozumieli okoliczność tę żydzi i już teraz cisną się tłumnie do Kalwaryi i zajmują zawczasu co ważniejsze posterunki zwłaszcza handlowe. Mimo to wszakże jest tu jeszcze niejedno pole pracy zupełnie ugorujące. Dlatego też proszę o pomieszczenie niniejszego listu w „Roli“, a może choć część jakaś chleba dostanie się tu do rąk swoich.

Potrzeba w Kalwaryi mianowicie *krawca chrześcijaнина i mosiężnika chrześcijaнина*, który gdyby posiadał przytem jeszcze *ślusarstwo*, mógłby liczyć na niezawodne powodzenie.

Między innymi zaś potrzebnym jest w Kalwaryi *ogrodnik chrześcijanin*, któryby chciał przystąpić do spółki z właścicielem dóbr Aleksandrowo a przytem posiadaczem w Kalwaryi piękne- go starego ogrodu i otworzyć tamże wspólnem staraniem zakład ogrodniczy taki, aby ogród jego mógł się stać

(1) Po adresy osób — gotowych udzielić bliższych jeszcze informacji, na miejscu lub przez korespondencyę — interesowani zgłaszać się mogą do administracyi naszego pisma. (Przyp. Red.)

## HRABINA.

POWIEŚĆ

przez

Wincentego hr. Łosia

(Ciąg dalszy.)

Więcej nie powiedział, tylko powrócił na swoje miejsce i upadł formalnie na kanapę. Zakrył twarz rękami i długo pozostawał w tej zadumie. Kwadrans, a może godziny mijały. Ja sam nie byłem wstanie zdać sobie sprawy z biegu czasu. Chodziłem wszcz i wzdłuż pokoju i w nadmiarze oburzenia nie myślałem o niczem, — myśląc o wszystkim.

Wtem Edward spokojnym głosem zaczął:

— Dziś mojej matce oznajmiłem o mojem postanowieniu... Wyglądała, jak gdyby już była na to przygotowana. Słowa moje przyjęła szyderczym śmiechem. Oznajmiła mi zaraz, że mnie wydziedzicza, że Wybranówkę z ziemią zrówna... Wreszcie powiedziała mi, że mnie ogłosi za waryata i zamknie w domu zdrowia... Mileczałem. To milczenie moje doprowadziło ją do tego stanu że rzuciła obelgę na... Celinę. Wtedy odpowiedziałem łagodnie: *Vous deraisonez maman...* Na to... widziałeś, co się stało.

Nastąpiło milczenie, które znów trwało dość długo i podczas którego Edward z twarzą ukrytą w dłoniach myślał. Ja zaś chodząc, usiłowałem ochłonąć. Wtem hrabia się zerwał i podbiegł do mnie.

— Słuchaj — zawołał stanowczym głosem — jesteś moim przyjacielem?

— Bo co?

— Widzisz — ciągnął — w jakich się znajduję stosunkach, czego się spodziewać mogę. Dla mnie to wszystko nowe... obce! niepojęte! Ale instynkt mi mówi, że w tym domu nie jestem bezpieczny. Jeżeli ty go opuścisz, to ja go opuszczę z tobą. Dobrze?

Mileczałem. Wtem Edwardowi łzy zabłysnęły i wyciągając obie dłonie do mnie zapytał:

— Odmawiasz mi?

— Nie! — czemprędzej zawołałem, chwytając w objęcia młodzieńca, którego w tej chwili całą siłą uczucia przyjaźni pokochałem. — Dopóki będzie możliwem, zostanę z tobą. Gdyby zaś... to cię wezmę.

Edward nie podziękował mi, tylko głęboko odetchnął i obsunął się na kanapę.

Po chwili znów zaczął:

— To... niesłychane! *Mais je croyai sincerement, que maman est devenue folle.* Żebyś był widział — ale ty widzieć nie mogłeś uśmiechu księcia, gdy ja się szarpałem

miejszem spacerowem, coby dało się osiągnąć z łatwością przez otwarcie przy zakładzie mleczarni.

Że zakładowi ogrodniczemu w Kalwaryi powiodłoby się odrazu dobrze, to nie ulega wątpliwości najmniejszej, gdyż oprócz jedenastotysięcznej ludności jest i w samym mieście i w bliskiej okolicy bardzo znaczna ilość wojska, a tem samem i oficerów różnych stopni, którzy jako ludzie inteligentni mają też i potrzeby odpowiednie. Jestto mówię interes dobry, a i konkurencji obawiać się nie trzeba, albowiem w całej gubernii niema zakładu ogrodniczego któryby na miano to zasługiwał, zaś bukietu nietylko pięknego ale nawet jakiegokolwiek tu nie dostanie, a drzewka i nasiona sprowadzać musimy bądź z Warszawy, bądź też z Rygi lub nawet z zagranicy.

Wspomniany właściciel przyszedłemu swemu współnikowi gotów jest poczynić wszelkie możliwe udogodnienia, wymagając od niego wzamian: 1) aby tenże współnik znał swój fach gruntownie, 2) aby posiadał pewien fundusz, 3) aby był człowiekiem z pewną ogładą towarzyską, 4) aby znał się na pszczolarstwie, lub utrzymywał odpowiedniego specjalistę, gdyż miejscowość ta odpowiada bardzo hodowli pszczoł.

Kontrant spółki może być zawartym na lat 12, jednak właściciel, nie chcąc wiązać się z człowiekiem sobie nieznanym, zastrzega że pierwszy rok tej spółki będzie niejako próbnym, a gdy współnik okaże się odpowiednim, zawartą zostanie umowa ostateczna.

Kończąc list ten muj, dodać jeszcze muszę iż w razie gdyby wezwanie niniejsze pozostało bez skutku, właściciel ogrodu, rad nie rad, zwróci się ze swą ofertą za granicę, do obcych; a szkoda byłoby, gdyby tak się stać miało.

Proszę przyjąć zapewnienie poważania.

B. C.

**Z Michowa** (gub. Lubelska). Szanowny Panie Redaktorze! W imieniu okolicy całej, mam honor prosić Szanownego Pana Redaktora o pomieszczenie w „Roli“ wiadomości iż w osadzie Michowie potrzebnym jest

*sklep chrześcijański spożywczy.*

Michów, choć to tylko osada, liczy jednakże 3000 mieszkańców i leży w bardzo ludnej okolicy. Obecna zaś chwila jest najodpowiedniejszą do założenia w nim sklepu, ponieważ, po niedawnej pogorzeli, buduje się tu wiele nowych domów ze sklepami, które na gwałt wynajmują żydzi. Pospiech więc jest koniecznym, zalecając też go naszym kupcom, upewniam iż wszyscy, ilu nas tu jest, pospieszymy do swojego sklepu ochozco i odrazu poprzemy go tak, iż nawet początek trudnym dlań nie będzie.

F. D.

**Z Serej** (gub. Suwalska). Szanowny Panie Redaktorze! Będąc stałym abonentem „Roli“, pisma szczerze chrześcijańskiego, z przyjemnością śledzę dodatnie rezultaty jego działalności. Jedną z rubryk największej wagi jest, według mnie, rubryka: „Chleb dla swoich“, gdyż przez nią

z lokajami. Ha! ha! powiedz mi, czy ja się wyzwolić nie mogę?

— Pomówimy o tem — bąknąłem, a on ciągnął po chwili z tym smutkiem w głosie, tak głębokim, że mnie do szpiku przenikał.

— Powiedz mi, co ten człowiek robi w tym domu, czego on chce?...

— Ożenić się z twą matką — podchwyciłem — gdy ciebie ożenią.

— He! he! — zaśmiał się — *c'est un role bien drôle...*

Te słowa Edwarda przykuły mnie do miejsca. Zastanowiłem się nad niemi i ogarnąłem wejrzeniem hrabiego:

— Ten idyota miał więcej logiki i etyki, odemnie.

Zamyślony mierzyłem dalej krokami pokój. Nie wiem jak to jeszcze długo trwało, ale gdy po upływie niemałego przeciągu czasu spojrziałem na Edwarda, ten spał na sofie z głową w tył przechyloną.

Stałem i przypatrywałem mu się:

— Jakiegoż to trzeba było wstrząśnienia moralnego, by tak się wycieńczyć — myślałem, nie mogąc pojąć snu w tej chwili. Ale pojąłem wreszcie, zrozumiałem, i pamiętam, że równocześnie uczułem jakby wilgoć łez w oczach — i poprzysiągłem sobie nie opuszczać tego dziecka, które w dzieciństwie chciano utrzymać, by mieć zeń narzędzie pychy i samolubstwa.

„Rola“ jednym chrześcianom daje pracę i uczciwy zarobek, drugich zaś chroni od wyzysku aferzystów żydowskich. I jak widzę z wielką dla serca pociechą, posiew ten Wasz wydaje obfite owoce wszędzie, w najodleglejszych nawet zakątkach, tylko — niestety — okolica nasza z dobrodziejstw jego nie korzystała dotąd. Dlaczego? Wszak, dzięki „Roli“, miejscowości o wiele mniej zaludnione cieszą się posiadaniem kupców i rzemieślników chrześcijańskich, a Sereje, licząc 5000 mieszkańców i będąc głównem ogniskiem handlowem i przemysłowem okolicy nie mogą się pochwalić ani jednym sklepem chrześcijańskim, ani jednym porządnym zakładem rzemieślniczym, oprócz kilku stolarzy — niemców.

W Serejach odbywa się rocznie 9 jarmarków i po dwa targi tygodniowo; jest tu urząd i sąd gminny, jest kościół katolicki i „kircha“ kalwińska oraz kancelarya rejenta; jest więc ruch handlowy bardzo ożywiony. Cóż jednakże z tego, kiedy wszystkie korzyści płynące z owego ruchu zgarniają wyłącznie żydzi. Jedni z nich: szynkarze, kramarze i rzemieślnicy wyzyskują mieszkańców miasteczka; — drudzy, przedzierzgnawszy się z lichwiarzy w „kupców zbożowych“, niszczą i rujną ziemian okolicznych, i rzec można że, z małym wyjątkiem, wszyscy oni pracują na rozpiejących się w serejskich kamienicach pasożytów.

Proszę więc Szanownego Pana Redaktora zachęcić w swem piśmie chrześcian posiadających kapitałiki, do zakładania w Serejach

*sklepów chrześcijańskich.*

Nie określam szczegółowo z jakimi sklepy te mają być towarami, bo wszystko literalnie jest tutaj w rękach żydowskich.

Z uszanowaniem

Abonent.

## MIASTO STRASBURG obleżone przez jednego żyda.

(Dalszy ciąg.)

Magistrat założył niezwłocznie opozycję przeciw kupnu pałacu Ribepierre. „W danym wypadku — mówi protest — nawet chrześcianin, któryby nie posiadał prawa obywatelstwa albo specjalnego pozwolenia, nie mógłby nabyć tej nieruchomości: żyd pod żadnym pozorem nie może uzyskać takiego pozwolenia.“ Krótko mówiąc, akt kupna uznany został za nieważny.

Tutaj efekt teatralny. Cerfbeer przedstawia magistratowi strasburskiemu otwarty list naturalizacji, który otrzymał od Ludwika XVI, mocą którego dozwolono mu najmniejszej mieszkać i nabywać nieruchomości na całej przestrzeni królestwa francuzkiego.

Ten list otwarty, udzielony przez Ludwika XVI, nosił na sobie podpis monarszy, z datą 1775 r.

### XXI.

Zostawiwszy śpiącego Edwarda, poszedłem do drugiego pokoju. Zamknąłem za sobą drzwi i zacząłem rozważać co wobec postanowienia i obietnicy danej Edwardowi nieopuszczania go, wypadało mi czynić. A zdawało mi się niemożliwym, iżbym dłużej mógł przebywać w pałacu Koryjatyńskich, który zresztą pragnąłem opuścić. Przygniatało mnie i dusiło tu coś, tem uczuciem nieokreślonym, jakie nas ogarnia, gdy się znajdujemy w atmosferze niezdrowej.

Wtem wsunął się książę swym cichym i dyskretnym krokiem, pomięszany, blady, ale panujący nad sobą. Pierwszy raz go widziałem w tym stanie i pierwszy raz uczyniłem sobie uwagę, iż salonowe wychowanie i światowe obyczaje, jeżeli się stanie hasłem w życiu, daje jedną wielką potęgę, to jest nadludzkie niemal maskowanie swych wrażeń.

— *Quele desagréable aventure* — odezwał się, przybierając minę ubolewającą; ale — ciągnął dalej — *enfin...* wszystko, co jest ludzkim, rozumny człowiek powinien znajdować naturalnem.

— Jeżeli to znajdujesz ludzkim?...

— *Que voulez vous* — odparł smutnie Korybutowicz — trzeba wytłumaczyć hrabinę. Jest matką, która się przyzwyczaiła widzieć w Edwardzie dziecko... która zapomniała, że on ma lat dwadzieścia cztery... Ja sam o tem ciągle

Kupno pałacu Ribeauviller nastąpiło w roku 1771. A więc już w cztery lata po nabyciu potajemnie pałacu Cerfbeer prosił króla o pozwolenie zostania właścicielem. Otrzymałszy je, czekał jeszcze dziesięć lat, — do roku 1784, w którym umarł kawaler de la Touche, z oświadczeniem magistratowi jednocześnie, że kupił pałac Ribeauviller i że otrzymał list naturalizacyjny. Spodziewał się zapewne, że czas, mieszając z sobą w odległej już przeszłości datę nabycia pałacu z datą łaski królewskiej, przyczyni się do zaakceptowania obojga i zatrze niedokładności w sposobie ich pozyskania. Przyznać trzeba że było to obliczenie wcale zrzeczne.

Aby dać poznać w jakich łaskach Cerfbeer był u króla, przytaczamy tu ów list naturalizacyjny:

„Ludwik, z Bożej łaski król Francji i Nawarry etc.

„Chcąc dać jespau Cerfbeerowi świadectwo szczególniejszego zadwołenia, jakie Nam sprawiają usługi które Nam oddał i ciągle oddaje, z równą gorliwością i inteligencją jak bezinteresownością i poczciwością. Z tych powodów i z łaski Naszej szczególniejszej, przyznaliśmy i przyznajemy rzeczonemu Cerfbeerowi, jego dzieciom urodzonym lub urodzić się mającym z małżeństwa prawego, też same prawa, własności, wyjątki, korzyści i przywileje, których używają nasi poddani naturalni lub naturalizowani. Pozwalamy zatem rzeczonemu Cerfbeerowi nabywać przez kupno, darowiznę, legaty, sukcesy lub w inny sposób, dzierżyć i posiadać w naszym królestwie wszelakie dobra, ruchome i nieruchome, jakiejbądź natury“ i t. d.

„Dan w Wersalu, roku Pańskiego 1775, w miesiącu Marcu.

Podpisano: Ludwik.“

Znano wprawdzie przychylność Ludwika XVI dla Cerfbeera, mimo tego jednak wystąpienie z listem królewskim było uderzeniem piorunu. Stawiając opozycję przeciw nabyciu przez Cerfbeera pałacu Ribeauviller w Strasburgu, magistrat nie spodziewał się wystąpienia po jego stronie takiego sprzymierzeńca.

Rada trzynastu nie dała jednak za wygraną i zaprotestowała niezwłocznie przeciw znaczeniu, jakie Cerfbeer chciał nadać łasce królewskiej. List otwarty mógł upoważnić tego żyda do mieszkania i nabywania nieruchomości w całym królestwie, ale nie w Strasburgu, który posiada prawa i przywileje szanowane przez Ludwika XIV, które zatem uszanuje i Ludwik XVI.

Zredagowano zatem protest do Jego Królewskiej Mości, w którym stało między innymi: „Ze Jego Królewska Mość uległ podejściu, i że gdyby Jego Królewska Mość miał na myśli, żeby ten list otwarty miał dotknąć Strasburg, Jego Królewska Mość byłby z własnego popędu uczynił wyjątek dla miasta, którego prawa konstytucyjne zawierają w sobie formalne wyłączenie tego niebezpiecznego narodu.“

I protest wysłano do Wersalu.

zapominam... Ale nie o tem przyszedłem z tobą mówić. Pani Wanda cię prosi, byś się pofatygował do niej.

— Jestem tak rozdrażniony, że...

— Pójdziemy razem — rzekł książę — pani Wanda zrozumiała twój postępek i niema żadnej urazy...

— Jeszczeby też — odparłem.

Książę rzucił na mnie z ukosa spojrzenie, które, odkąd znaleźmy się, pierwszy raz w jego oczach zaigrało. Było to spojrzenie niemiłe, a wydało mi się podstępne.

— Zresztą — ciągnął — *il faut battre le fer, quand il est chaud*. Więc pragnąłbym z pomocą twoją przekonać hrabinę, że niewłaściwie postępuje z Edwardem, i że musi zmienić sposób pojmowania stosunku macierzyńskiego.

Urwał i z uśmiechem wtrącił:

— *Quelle chance de n'avoir pas d'enfants*.

Jakkolwiek tak rozdrażniony, nie mogłem powstrzymać śmiechu. Ten człowiek, korzystający z każdej okoliczności, by pomyśleć najpierw o sobie, był w tej chwili zabawnym.

Odgadł też myśl tę, wywołującą mój uśmiech, i z zadowoleniem, bo lubił innych bawić, ciągnął:

— Chodźmy. Pani Wanda wierzy w twój rozum. Razem możemy na nią wpłynąć w sposób pożądanym.

Wziął mnie pod ramię i prowadził, a w drodze jeszcze mówił:

## II.

Ciekawy proces i położenie do wiary niepodobne; pokazuje się, że król jest sprzymierzeńcem Cerfbeera, i że Strasburg atakując żyda, naraża się na atakowanie samego króla. — Walka przed Radą Stanu. — Wywody Cerfbeera i zarzuty jakie czyni Strasburgowi: zarzut buntu przeciw władzy królewskiej; zarzut egoizmu; zarzut nieludzkości. — Obrona ze strony Strasburga, który wysuwa naprzód swoje stare prawo municypalne i dowodzi, że królowie i najłaskawszy król Łupwik XVI zawsze je szanowali, ale że Cerfbeer ośmiela się nadawać listowi otwartemu, który otrzymał, znaczenie dowolne i podstępne. — Strasburg odpowiada również z oburzeniem na zarzuty egoizmu i nieludzkości — Kłopot króla i jego rady nie wiedzącej jak się zdecydować. — Śmiały manewr Cerfbeera: od obłężenia Strasburga przechodzi on do obłężenia całego społeczeństwa, nasuwając królowi i Radzie Stanu projekt emancypacji żydów. — Tym razem zwycięża.

Zaprawdę, ten proces między żydem, który zdołał wcisnąć się do miasta zamkniętego dla jego rasy, a miastem które chce się pozbyć żyda, jest jedynym w swoim rodzaju. Autentyczne jego szczegóły są ciekawe i pouczające. W chwili gdy żydzi zalewają wszystkie przystępy do ustroju społecznego, niezmiernie interesującym jest to obłężenie Strasburga, które jest niejako figurą w skróceniu dzisiejszego obłężenia społeczeństwa cywilnego.

Cerfbeer, przyznać mu to trzeba, manewrował zręcznie. Nie darmo był dyrektorem dostaw dla wojska francuzkiego; wiedział, że na wojnie fortele są dozwolone. Zresztą czuł on silne poparcie. Najjakkniejsze nazwiska francuzkie otaczają go swoim kredytem, zdają się odgadywać i zachęcać jego zamiary przeciw Strasburgowi, kiedy zamiary te spoczywają jeszcze w tajemnicy, a będą go popierały otwarcie, kiedy przyjdą pod rozbiór w Wersalu, w Radzie Monarszej. Książę de Choiseul wyrobił Cerfbeerowi pobyt w Strasburgu przez zimę; margrabia Monteynard zapewnił mu zamieszkanie przez lato. Kiedy nabywał pałac Ribeauviller, generał porucznik armii królewskiej użył mu swego nazwiska za pokrywkę. Jego Wysokość książę Dwóch Mostów, do którego należał pałac, zgodził się na tę sprzedaż, o której przekazaniu na Cerfbeera wiedział z pewnością. W ciągu procedury w Wersalu inne wielkie nazwiska staną po stronie żyda; margr. d'Argenson, marszałek de Contade, br. Ségur i br. Bienne, dwaj z kolei po sobie ministrowie stanu. Naturalnie, w towarzystwie takich nazwisk, nawet honor pozostaje po stronie Cerfbeera. Szczytem atoli jego zręczności było zjednanie sobie króla Ludwika XVI.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## NAPOSTERUNKU.

Na Jasnej Górze. — Jak się tu ludzie modlą i jacy wracają. — Jeszcze o handlu świętościami. — Wszystko jest jak bywało. — Ks. kanonik Nowakowski jubilat i chór kościolny w świątyni Staro-Częstochowskiej. Kto go złożył. — Słowo uznania dla drużyny śpiewaczej. — Znów gawędka ze „Słowem“. — Sześć razy i raz tylko. — Monopol „Reli“ i pragnienie „Słowa“. — Jakby to wyglądało w praktyce. — Przykład świeży niezależ-

— *Quand à moi, paah*, zupełnieby mi to było obojętnem, czy Edward się ożeni z księżniczką, czy z panną... Naaarkiewicz, ale ona... kto wie? Takie zmiany, pochodzące zapewne z tych wstrząśnień, widzę w pani Wandzie, iż nie dałbym dwóch groszy... *contra*, czy, gdy się we dwóch weźmiemy — Edwarda i z tą Celiną... nie ożeniemy.

Słowa te wymawiał powoli, cedząc je, i namyślając się nad niemi, wbrew swemu zwyczajowi; lecz gdy mu się bystrzej przypatrzyłem, książę spuścił oczy i umilkł.

W chwilę później znajdowaliśmy się w gabinecie hrabiny.

Sam przebaknąłem pierwszy kilka słów tłumaczących niejako moją porywczosć, a pani Wanda wyciągnęła do mnie swą rękę z gestem dziwnie wymuszonym. Wyglądała też jeszcze nad wyraz wzburzoną, a przymus, jaki sobie zadawała, by mnie widzieć i być dla mnie uprzejmą, zdawał się przechodzić jej siły.

— Pocóż więc mnie wzywała teraz? — pytałem sam siebie. Cóż skłaniało te dumną kobietę do traktowania ze mną w chwili w której mój widok był dla niej wstrętnym i oburzającym? Miałem się więc na bacności; przy pierwszych jednak słowach hrabiny wydało mi się to rzeczą zbyt uczynną. Ta kobieta prawdopodobnie z naturalnej obawy skandalu pragnęła mnie udobruchać ale bynajmniej nie myślała wchodzić zemną w jakiegokolwiek układy. (d. c. n.)

ności „Słowa“ od sfer finansowych. — Jeden tylko, a mogą ich być setki. Znowu fakta i tylko fakta. — Kronikarzowi zebrało się na... szczerłość, więc powie jedno jeszcze. — Czy zgoda? — pytam znowu.

I znowu byłem tam, gdzie mi zawsze najlepiej: na Jasnej Górze, u stóp Częstochowskiej Pani. I znowu było mi w duszy tak, jak nie może być nigdy w murach syreniego grodu, oddychającego wielkomięjskim judaszowstwem i... błagą. Na Jasnej Górze widzisz świat inny: korzą się tu przed cudownym Obrazem ludzie pełni ducha i wiary, a więc ludzie do których obluda nie ma dostępu a błaga jest im zgola nieznaną. I dobrze ci tu w otoczeniu takim, dobrze w miejscu świętem. Modlitwy nie tu już nie ma, bo wszyscy modlą się naprawdę. Moc jakaś dziwna, pokrzepienie wstępuje ci do duszy, a małości, drobności codziennego żywota giną gdzieś, ustępując z pamięci. Opuścisz świątynię z nową siłą do życia, do walki z jego troskami i do walki — z podłością.

Ja przynajmniej z takim usposobieniem opuszczam Jasną Górę zawsze, — zawsze z duchem mocniejszym. Tylko skoro przechodzę około sklepów i straganów ze świętościami, z wizerunkami najlepszej Matki naszej, błogość, spokój i siłę goszczącą w duszy zatrąca przecież uczucie nad wszelki wyraz przykre i przygnębiające. Nietylko w prasie warszawskiej i w pewnych zwłaszcza dziennikach wojujących słowem niezależnym, są najmiłośnicy, naganiacze żydowscy. I tu w Częstochowie ich nie brak — i tu, w miejscu świętem, czczonem przez cały świat katolicki, jakby dla pohańbienia nas przed tym światem, rozsiadł się, rozpanoszył Juda, szydząc i drwiąc rozumie się z naszej głupiej bierności i z głębszej jeszcze tolerancji! Bo jeżeli gdzie to w Częstochowie jest chyba „szczyt“ prawdziwy tej „asymilacji“, w imię której bezczeszczą i klną „Rolę“ „Przegląd Tygodniowy“, „Kuryery“, no i... „Słowo“ — a c h o w a w c z e (a jakże!) wraz z niemi. Żyd tu wyrabia skaplerze i krzyżyki, żyd drukuje książki do nabożeństwa, a chrześcijanie-katolicy wszystko to sprzedają, pełniąc posługę nędznych pacholków Izraela. Żyd utrzymuje sklepy z obrazami, a chrześcijanie-katolicy najniżej chyba już upadli, — niżej może nawet niż ci i owi pacholki dziennikarscy w Warszawie, — dają firmy swoje, oślaniając żyda przed prawem zabraniającem mu handlu świętościami.

Słowem w handlu tym nic się tu od ostatniej bytności mojej nie zmieniło; przeto odwracam i swoje i czytelnika oczy od widoku owej jedności i asymilacji hańbiącej i dławiącej razem, dążąc w inną stronę, ku rynkowi Starej Częstochowy. Spieszę złożyć cześć kapłanowi zasłużonemu wielce w pracy półwiekowej na niwie najpiękniejszej i najszlachetniejszej — w pracy około chwały Bożej i zbawienia dusz ludzkich. Jubilat, czcigodny kanonik i dziekan, ks. Nowakowski powitał i przyjął mnie z serdecznością, której się słowami wypowiedzieć nie da, lecz którą na zawsze w sercu również się chowa, — i w chwili właśnie gdyśmy ożywną prowadzili gawędkę, uszu moich doleciał śpiew chóralny.

— Co znaczy — pytam — śpiew ten o tej porze, o szarej już godzinie?

— To pan Łukasz Serwatko — odpowiada dostoyny gospodarz — ćwiczy chóry swoje. Chcesz zobaczyć i posłuchać — chodź proszę.

I przeszliśmy przez korytarz, do sali obszernej, gdzie dziwnie pociągający przedstawił mi się widok. Pod dyrekcją i przy akompaniamencie organisty miejscowej świątyni parafialnej, pana Serwatko, kilkudziesięciu ludzi młodych wykonywa utwory religijne, a wykonywa je tak, iż od „Lutni“ warszawskiej drużyna ta śpiewacza niczego by się chyba więcej i lepiej nie nauczyła.

— Któżto są ci ludzie? — pytam zdziwiony razem i oczarowany.

— To wszystko — objaśnia znów czcigodny kanonik — amatorowie, robotnicy fabryczni. Każdego dnia, latem czy zimą, po dwunastogodzinnej pracy fabrycznej, dążą tu, by się ćwiczyć w śpiewie, a ćwicząc się chętnie, tworzą, jak widzisz, wcale już dobry chór kościelny.

Uściskałem serdecznie dłoń pana Serwatko, boć zrozumiałem dobrze ile pracy musiał on włożyć, by zdziałać to, co zdziałał, i z materiału nawskróś surowego stworzyć dzieło przyczyniające się prawdziwie do podniesienia chwały Pana nad pany. U nas zwłaszcza o wytrwałość w tym rodzaju nie łatwo, więc słusznie panu S. uznanie się należy; ale z drugiej strony należy się ono niemniej i tym ludziom którzy po znoju całodziennym — spieszą, częstokroć o wiorst parę, złożyć jeszcze cząstkę sił swoich na cześć Wszechmocnego. Czołem tedy przed kółkiem tem, sławiącym Boga śpiewem i czołem przed inicjatywą którą je powołała do

bytu! Bo niewielka niby to rzecz, a przecież przez istnienie tego chóru kościelnego, dzieje się podwójnie dobrze. Najpierw ludzie ci twardej, ciężkiej pracy, przyczyniają się, powtarzamy, do pomnożenia chwały Bożej, powtóre, zamiast naprzykład tracić pieniądze i godność ludzką w szynkach, podnoszą się moralnie, oddziaływając równocześnie i na współtowarzyszów. Czołem tedy przed nimi!

A teraz znowu — za pozwoleniem szanownych państwa — ma być pogawędka ze „Słowem“! Ponieważ niezależny ale ostatecznie posłuszny woli swych cichych współwydawców, dziennik ten postanowił sześć razy w tygodniu szkalować „Rolę“ i tak czyni w istocie, muszę przeto bodaj raz jeden odrzec tym panom coś, nietylko już w obronie tejże „Roli“, ale i gwoli informowania czytelnika o stosunkach, których inaczej, gdyby „Słowo“ nie dawało ku temu okazji, mógłby wcale nie poznać. A są one ciekawe, jak ciekawymi wogóle są dzieje tego dziennika, od czasu jego powstania aż do chwili obecnej. Poznacie je czytelnicy, — jako wyborną ilustrację owych właśnie, obcych wam dziś jeszcze stosunków — wkrótce zapewne i na innym już miejscu; tymczasem chciałbym Was jedynie objaśnić, do jak brzydkiego czynu, przez popieranie „Roli“, przykładacie rękę. Bo czy wiesz, szanowny prenumeratorko nasz, czem właściwie jest to wydawnictwo, które spory kawał już czasu sympatją i uznaniem swem darzysz? Jestto, ani mniej ani więcej, jeno poprostu „spekulacja natury czysto żydowskiej“ (!). Tak orzeka „Słowo“, a dla gruntowniejszego przedstawienia rzeczy dodaje, iż spekulacji tej nie idzie o nic więcej, tylko o *monopol* (!). „Podobnie jak drażnią „Rolę“ — mówi „Słowo“ — wszelkie gdziekolwiek (i gdzie też mia nowicie?) po za jej szpalatami pojawiające się karcenia nadużyć żydów“, tak samo chciałaby ona mieć wyłączny monopol na katolicyzm (!?) i konserwatyzm w prasie warszawskiej“.

Ach, mili panowie, — któż mógł przewidzieć, że na wykrywanie nadużyć żydowskich, czyli na tak zwany „antysemityzm“ wy to właśnie, w „Słowie“, pragniecie mieć głosność? Gdybym był pragnienie to przeczuł, byłbym głosował pierwszy za odstąpieniem wam monopolu tego: niechajżebyście używali rozkoszy tej do syta! Tylko nie mogę pojąć dobrze, jakby się to dało urzeczywistnić w praktyce.

Bo objaśnijmy rzecz tę przy pomocy takiego, dość świeżego jeszcze, przykładu. Hebrajczyk, instytucję publicznego użytku i z grosza publicznego powstałą, niszczy i rujnuje przez wyrzucenie jej z jej własnego domu, a dom ten zatrzymuje dla siebie i chce zrobić z nim co mu się podoba. Owóż wyobraźmy sobie że „Słowo“, dzierżąc w ręku monopol na „antysemityzm“, występuje surowo przeciwko tego rodzaju samowoli p. Natansohna, że ją karci, piętnuje, że upomina się wreszcie stale i systematycznie o zwrot ogółowi prawej jego własności: domu szkolnego — i jakież tego skutki? Okropne! Jeżeli nie wszyscy, to niektórzy przynajmniej z subwencyonaryuszów „Słowa“ tracą swe... synekury — chciałem powiedzieć stanowiska — naczelnie w przedsiębiorstwach należących, w całości lub w części, do firmy Natansohnów i innych zsolidaryzowanych z firmą tą finansistów; „Słowu“ poczyna braknąć... tchu i kraj traci dziennik, bez którego — jak tenże dziennik tylokrotnie w prospektach swych zapewniał — istniećby nie mógł.

Powiadacie że nowa to „insynuacja“! Ha... w takim razie, proszę, niechajże p. Godlewski, czy inny pan ze „Słowa“, wskaże mi numer, w którym byłoby słówko „skarceńia“ lub *nagany* dla zachowania się firmy Natansohnów w krzyżującej i znanej zbyt dobrze sprawie szkoły rzemiosł, a nietylko „insynuację“ tę nową, ale wszystko co kiedykolwiek w kwestyi niezależności pisma tego od... żydów powiedziałem, cofnę i odwołam kategorycznie. Tymczasem kategorycznie twierdzą, iż „Słowo“ o sam o w o l i tej zachowało równie ściśle jak przezorne milczenie i że jej nie „karcilo“, chociaż „Rola“ bynajmniej mówić mu nie wzbraniała, owszem do przemówienia wzywała, zachęcała je raczej. Mówiły pisma inne: mówił „Wiek“, „Dziennik dla wszystkich“, „Wędrowiec“, w pierwszej chwili przeciwko postępowaniu p. Natansohna mówił nawet „Przegląd Tygodniowy“, ale „Słowo“ — nie; ono milczeć musiało.

To jeden tylko przykład niezależności od sfer finansowych „Słowa“, a podobnych przytoczyć mógłbym i przytoczę dziesiątki, na upartego setki nawet. Tedy, jakżeby to być mogło w praktyce z onym monoplem na antysemityzm o który tak natarczywie dobija się dziś „Słowo“ — i jakby było z tem „karceniem“?

„Monopolu“ na katolicyzm natomiast, „Słowu“ żadną

miarą odstąpićbym już nie mógł, gdyż katolicyzm jest własnością świata całego, czyli że w samym już zestawieniu wyrazów: monopol i katolicyzm tkwi absurd... Cieszyłbym się jednakże — a mówię to najzupełniej szczerze — gdyby „Słowo“ zdobyło dla się wśród prasy zachowawczej choć w połowie stanowisko takie i taką dobrą wiarę, jaką oddawna pozyskało sobie parę innych dzienników, lecz czyż i to — jest praktycznie możliwym? Czyż podobna ufać i wierzyć katolikom, którzy podawszy dziś jakiś artykuł treści istotnie zachowawczej, jutro na tych samych szpaltach przemycają „owoc najczystszej materjalizmu i najotwartszej bezwyznaniowości“, lub podnoszą najohydniejsze liberalno-bezwyznaniowe bezceństwa? Czyż podobna ufać i wierzyć katolikom, którzy nawet w Wielki Piątek, w dzień Męki Chrystusowej, rządzą sobie (czy i to „oszczerstwo“?), wesole uczty koleżeńskie, oblewane szampanem?...

No, powiedzcież sami, a i o owej „spekulacji“ rzeknijmy słowo szczerze. Powiadacie iż ten zbrodniarz Jeleński jest tylko „spekulantem-monopolistą“, wy zaś jesteście ludźmi idei i ludźmi poświęcenia. Zgoda, niech tak będzie! Ale na czem też, tak naprawdę, ogół nasz — mówmy już językiem giełdowym — lepszy robi interes: na poświęceniu waszem, czy na tej obrzydliwej „spekulacji“ Jeleńskiego? I znowu nie wrzaski i szamotanie się niepotrzebne, ale fakta niech mówią. Najpewniejszy to oręż dziennikarza, tylko trzeba go mieć koniecznie. Owóż, jak się z tem wcale nie tają niektórzy z subwencyonaryuszów waszych, dołożyli oni wszyscy razem do wydawnictwa „Słowa“, od czasu jego założenia, jak na stosunki nasze, poważną nader sumę: rs. trzy kroćsto tysięcy z górą — i jakież ztąd rezultat? Dla was, co prawda, bardzo dobry — dla ogółu żaden. Wy mogliście używać, no... i używaliście naturalnie; ogół wszakże z inicjatywy „Słowa“ nie zyskał ani jednej instytucji pożytecznej, ani jednego nawet przedsięwzięcia dającego ludziom pracę, chleb i zarobek. Tymczasem ten „spekulant“ Jeleński, który na samem niewydawaniu „Roli“ mógł zrobić interes najwdzięczniejszy i używać również czego dusza zapagnie, i jeździć do Abbazyi, — nie zrobił go jednakże, lecz zrobił zupełnie co innego. Oddał swój spokój i swe imię na pastwę najrozmaitszego rodzaju karyerowiczów i najmitów bankiersko-izraelskich i, nie chwając się, zrobił to, iż dwa tysiące z górą rodzin naszych znalazło byt; że rozwijające się handlu chrześcijańskiego, czyli, jak mówi „Izraelita“, rozwijającej się tej „zarazy idącej z Roli“, nie już dziś nie powstrzyma, lecz że zato nieokiełznany przedtem wyzysk żydowski napotyka z dniem każdym bardziej skuteczne pohamowanie.

Dalej. „Spekulant“ Jeleński prasę liberalno-żydowsko-bezwyznaniową przywiódł, bądź co bądź, do jakiegoś opamiętania, przyczyniając się do ukrócenia jej śmiałości, buty i cynizmu. A wy zachowawcy ze „Słowa“, czyście też kiedykolwiek przeciwko onej prasie bezwyznaniowej występowali z zawziętością taką — i „codziennie“, — z jaką dziś miotacie się na „Role“? Nie; — „bagatelizowanie“ było i w tym razie dla was rzeczą najwygodniejszą. Nie mogliście zresztą występować przeciwko bezwyznaniowcom, drwiąc sami z rzeczy świętych, z zasad i uczuć chrześcijańskich. To przecież zupełnie naturalne. A skoro zebrało mi się na szczerłość, powiem wam jedno jeszcze. Jesteście zachowawcami z wierzchu, aby tem skuteczniej w gruncie rzeczy pomagać żydowszczyźnie, w najrozmaitszej jej formie i — postaci. Dowiedźcie, lecz również bronią faktów, że tak nie jest jak mówię, a bez sądów, arbitrów i zakładów, odwołam, jak wspominałem — wszystko. Czy zgoda? — pytam znowu.

Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA

Pocziwość włoska. — Wielki ród wilezy. — Jedyne sposoby przeciw jego wyginieciu. — Szczęśliwy rezultat. — Konkluzja jednego z ojców na Monte Citorio. — Jubileusz maszyna do szenia i wspomnienie niefortunnego ich wynalazcy. — Katastrofa konstantynopolitańska. — Szkody i straty. — Uwaga kronikarza. — Wynalazek dra Viquerat. — Dla czego mam dla niego sympatyę. — Katar i nieżyty; suchoty i tuberkuloza. — Parę przysłów. — Najnieszczęśliwsze parlamenty. — Brawo Włosi! — Zdobyć Kasali. — Kronikarski projekt reformy armii włoskiej.

Pocziwy to naród ci Włosi. Ongi wynaleźli sławną truciznę, zwaną *aqua tofana*, która bez straty czasu, bez

bólu i bez śladu robi człowieka obywatelem świata lepszego; do dziś dnia pielęgnują troskliwie sztukę wsadzania ostrza sztyletu pod piąte zebro, jak tego świeżo Caserio, Lucchesi i tyłu innych świetnie złożyli dowody; w dodatku zaś z rozczulającą pieczołowitością pielęgnują... ród wilezy.

Ba! nie dziwcie się państwo; — nie są to ordynaryjne, ladajakie wilki, ale wilki wiodące ród swój w prostej linii od owej sławnej wilezy, co to mlekiem swoim przeznaczonych na głodną śmierć Romula i Rema wykarmiła. Wprawdzie pocziwe wilezysko nie doczekało się wielkiej pociechy ze swoich synów mlecznych, jeden z nich bowiem zginął niebawem śmiercią nienaturalną a drugi stał się właśnie owego brata swego mordercą, ale za to natura wynagrodziła ją długowiecznym naturalnym potomstwem, które wiekiasta Roma wychowuje swoim kosztem w jaskini pod schodami Kapitolu. Mimo niezmiernej troskliwości patrycyuszów rzymskich, jakoś widać tej arystokracji wilezej nie bardzo smakowało życie za kratami gdyż od lat zwłaszcza kilku poczęta powoli wygasać, aż nareszcie w roku zeszłym pozostał już tylko jeden, jedyny członek wielkiego rodu. Co tu robić? Po długich naradach postanowiono raczej skazić odrobinkę czystości krwi, byle tylko rodowi nie dać wygasnąć. Sprowadzono tedy szlachetnemu samotnikowi towarzyszkę, prostą sobie wilezycę z lasu, i dziś już sześcioro żwawych wileząt półkrwi, wdzięcznymi płaszy swojemi rozwesela serca rodziców i Rzymian.

Jeden z szanujących wielkie tradycje ojców narodu chciał o tym szczęśliwym wypadku zawiadomić szanowne zgromadzenie na Monte Citorio, ale ten niezdolny Crispi tak zawrócił głowy panom deputowanym jakimiś tam projektami finansowemi, jakimiś prawami przeciw jakimś anarchistom, że żaden z nich tak ważnej i pouczającej wiadomości słuchać nie chciał. Za to teraz, kiedy ich ten stary belfer polityczny rozpuścił nareszcie na wakacje, będą się mieli czem zająć i ucieszyć.

Ciekawa rzecz, czy też bardzo cieszą się maszyny do szenia, że tego roku już osiemdziesiątą obchodzą rocznicę swoich urodzin. Mnie się zdaje że nie mają się z czego cieszyć ani one, ani nawet ich wynalazca, który oddawna już zakończył żywot doczesny — na barłogu! Wynalazcą tym był Józef Madersperger, ubogi krawiec wiedeński, który w r. 1814 zbudował przyrząd, zapomocą którego nader pośpiesznie szył naprzód tylko w kierunku prostym; potem maszynkę swoją ulepszył, i otrzymał nawet na nią przywilej od cesarza Franciszka. Nie na wiele jednak przywilej ten przydał się biedakowi. Zagraniczni kapitaliści przywłaszczyli sobie bez ceremonii jego wynalazek i ulepszywszy go jeszcze trochę, poczęli go wyzyskiwać na wielką skalę i wyzyskują dotąd, porobiwszy na nim olbrzymie majątki, podczas gdy właściwy twórca maszyny zmarł w nędzy ostatniej. *Sic vos non vobis!*

Jedno z największych, na rozległość, miast europejskich, zbiorowisko przepychu i nędzy, najbujniej w piękności przyrody uposażone, ozdobione najwspanialszemi gmachami a lenistwem i niechlujstwem ludzkim zakazane, Konstantynopol, stolica padyszachów, uległa ostatniemi czasy jednemu z tych strasznych kataklizmów, wobec których siły i rozum ludzki drętwieją, bo czują że odwrócić je a nawet złagodzić nie są i nie będą nigdy w stanie.

Gdybym chciał opisywać straszne skutki trzęsienia ziemi, które stolicę nadbosorską przez pół zamienił w gruzy, przywołując niemi setki nieszczęśliwych mieszkańców, musiałbym opisowi temu kilka moich kronik poświęcić, a jeszcze nie wyczerpałbym smutnego wątku. Szczegóły te znacie z telegramów i ze sprawozdań pism codziennych, które w każdym numerze swoim coś nowego do tej oplakanej tragedii dodają; nie wdając się zatem w szczegółowe wykazy olbrzymich szkód, jakie ludobie ludzkiej, sztuce i historii wyrządziła ta moc niszcząca, która nawet takiego gmachu jak meczet dzisiaj a niegdyś kościół S-tej Zofii nie uszanowała, nadwyrężywszy go znacznie; nie zatrzymując się nad serce rozdzielającymi scenami, których widownią było wybrzeże Złotego Rogu, zaznaczę tylko, że jak pamięć ludzka sięga, katastrofa taka nie nawiedziła tureckiej stolicy; że trzęsienia ziemi posuwają się coraz szybciej od stref gorących ku coraz zimniejszym, i że patrząc na ten niczem nie powstrzymany pochód, z coraz pewnością przekonaniem myśleć sobie wszyscy możemy: *Hodie tibi, cras mihi!* Toć już nie tylko Grecya, Włochy i Hiszpania, ale nawet południowe strony dżierzaw austriackich, poczynają dreszcze ziemi uczuwać.

Doktor *Viquerat*... proszę sobie zanotować dobrze w pamięci to nazwisko, gdyż ono albo powiększy nigdy nie kończącą się listę blagierów, co ostatecznie nie będzie tak dalece znów ważnym wypadkiem; albo też pomnoży nie tak obfity ale tem cenniejszy spis nazwisk prawdziwych do broczyńców ludzkości,—otóż dr. *Viquerat* wynalazł, a przynajmniej twierdzi że wynalazł środek przeciw suchotom... Bagatela! Nieprawdaż?...

Co mi się podoba, to skromność i prostota dra *Viquerata*, który w obwieszczeniu światu o swoim wynalazku nie opowiada, że schwycił za rogi bakcylna suchotniczego; że że nasypał mu w nos ciemiężycy i póty kazał mu kichać, póki nie zdechnie; że hodowlę jego zaprowadził u siebie i najpiękniejszymi cieszy się z niej rezultatami; — ale bez żadnych bakcylo-obelgiwań oświadcza, iż wie, że słowa jego trafią na usprawiedliwione niedowierzanie, jednak mimo tego ogłasza, że wynalazł sposób leczenia suchot, a to za pomocą małej operacji chirurgicznej.

To rozumiem! Dr. *Viquerat* kolnie mnie lub wykroi mi kawałek mięsa, i basta; na taką próbę mogę się zryzykować; — ale nie opycha mnie temi obrzydliwemi, fantazyjnemi bakcyllusami, których dzisiejsza medycyna tyle nawynajdywała, iż dziw, że sama na ich widok z obrzydzenia nie umarła.

Przez sympatyę tedy dla skromności i dobrego gustu doktora *Viquerat'a*, jak niemniej przez współczucie dla obrosłej bakcyllusami ludzkości, pragnę, żeby wynalazek ten okazał się jaknajskuteczniejszym, i żałuję że nie mam suchot, gdyż pierwszy poddałbym się doświadczeniu.

Przepraszam wreszcie wybredniejszych czytelników, którzy nie chorują nigdy na katar tylko cierpią nie żyty oskrzeli, za używanie tego ordynaryjnego wyrazu suchoty, zamiast ekspresyi: tuberkuloza, którą posługują się wszystkie szanujące się pisma nasze; — ale trudno: czem skorupka nawre za młodu, tem i na starość trąci, — a ja nigdy nie pójdę wbrew prawdzie przysłowiowej.

Ach! przepraszam jeszcze raz! Jest jedno, jedyne przysłowie, którego nie uznaję, a brzmi ono: „Kiedy wleziesz między wrony, to tak krakaj jak i ony (*sic!*)“, i dla tego właśnie, choć wlażem między takich co piszą: tuberkuloza, ja piszę na złość: suchoty!!!

Świat polityczny coraz bardziej od upałów omdlewa i wynosi się—na letnie mieszkania... Wszystkie parlamenty pozamykane na cztery spusty: tylko angielski i francuzki jeszcze funkcyonują — z konieczności. Francuzi klną na anarchistów, którzy nie dość że ich zarzynają, jeszcze zmuszają ich słęzczyć w parlamencie nad ukuciem praw przeciw sobie, które, o ile będą skuteczne, czas dopiero pokaże. Anglicy wymyślają na lorda Rosebereggo, wynajdującego coraz to nowe „bile“, których uchwalenie przed feryami jest „konieczne“.

Włochom przyklasnąć muszę: nietylko uchwalili projekt finansowy *Sonnina*; nietylko naprędce sfabrykowali najostrzejszą ustawę przeciw anarchistom, ale pobili na głowę zastępy *Mahdiego*, zwane *Derwiszami*, i zdobyli ważne bardzo miasto *Kassalę*. Wprawdzie tego czynu bohaterskiego dokonali właściwie nie Włosi, tylko wymuszowani przez Włochów krajowcy; ale to właśnie sztuka, żeby z kiepskich murzynów zrobić dzielnych Włochów. Kto wie, czy najlepszą reformą armii włoskiej nie byłoby usunięcie z niej Włochów, a zastąpienie ich tymi *Afrykańczykami*, co *Kassalę* zdobyli?...  
*E. Jerzyna.*

## MONOLOG I.

XXII.

„Kubusz Pinkus“ donżuan.\*

(Ubrany według mody wiedeńskiej „gigerlów“, z monoklem w oku i wielką grubą laską w ręku. Pantalony jasne w wielkie kraty karykaturalnie obszerne, biała jedwabna kamizelka ze złotymi guzikami i granatowa szeroka lecz krótką marynarka. Jasno czerwone rękawiczki, popielaty cylinder, kamasze lakierowane. Duży garbaty, jasno pomidorowy nos, czarne krótko wystrzyżone włosy, bródka w szpic, przystrzyżona „a la *Mierzwiński*“, na skroniach zaczeszki z włosów, czyli tak nazwane „sznyce“.

Mówi przesadnie, starając się wyrazy wymawiać poprawnie; po wejściu na estradę uśmiecha się chwilę głupowato, poprawia monokl i zaczyna:)

\* Wśród rozwiniętej w Warszawie donżuaneryi ulicznej i judajczykowie stanowią już dziś procent weale pokazy. Jeden właśnie z tego rodzaju nowych typów semickich, prezentuje nam autor w monologu niniejszym.  
*(przyp. red.)*

Co tu damów!... Ach, co damów,  
Może z oszem tuzin jaki,  
Co jak gwiazdy mają oczy,  
Jak maliny zaś buziuki...  
Ja bo jestem na tem znawca,  
Wiem co ładne jest kobiecie,  
Z te płecz piękną — to ja miałem  
Już przygody rozmaite!

(sekretnie)

Czasem nawet bardzo ciężkie,  
Czasem bułem w poniewierce,  
Ale co ja na to zrobię,  
Co mam takie miękkie serce?  
Jak zobacze tylko dame  
Wnet mnie serce musi zdradzić,  
Przystępuje i zapitam:

(z ukłonem)

— Można panią odprowadzić?  
Ona sobie zara szmieje —  
I na moje dobre słowa  
Odpowiada: — A i owszem,  
(naśladując)

Ale tylko do... stójkowy...  
A że tego ja nie chciałem,  
To sze cofam i odchodzę,  
Bo nie lubię jak płecz piękna  
Tak sze umie obejszcz srodze...  
(tajemniczo)

Raz gdy dame zaczepiałem,  
To okrutny miałem kłopot —  
Tak okrutny, co ja bułem  
Dwa mieszące całe w... Zoppot!  
(śmiejąc się)

Państwo miszła co naprawdę  
Ja szedziałem w Zoppot jakim —  
Nie... ja bułem w takie Zoppot  
Co nazywa sze... Pawiakiem...  
Lecz by ludzie nie wiedzieli  
O zdarzeniu owem całym,  
To ja w *Kuryer* ogłosiłem,  
Co do Zoppot wjechałem...  
Dwa mieszące bułem w koze,  
To powiadam z sercem szczerem,  
Ny, czy wielka to rzecz jaka  
Bicz dla damów bohaterem...

(z dumą)

Siedzecz w koze „honorowo“,  
To nie żadne przecież zbrodnie,  
To ja potem znów szedziałem  
Po raz drugi... trzy tygodnie...  
A jak tate mi wimiszał,  
Nie gadałem jemu weale,  
Co un paście za oszustwo  
Trzy lat szedział w kryminale...  
Tylko jak un mi wimiszał  
W bardzo brzydkie słowa liczne,  
To ja zara jemu rzekłem:  
— Ny, mój tate, to .. dziedzycznel...

(Śmiejąc się)

Stary widacz w ten interes  
Jest zazdrosny bardzo o mnie  
I nie kontent co u panien  
Mnie powodzi sze ogromnie.  
Ny, nie dżywo... jestem ładny  
I wesoły... weżaż sze szmieje...

(Śmieje się)

To też całe grono kobiet  
To sze za mnie aż szaleje...  
Jak pokaże sze w salonie  
Kiedy raut sprawia tata,  
To po dziewięć panien za mną  
Cały wieczór tylko lata!  
A te gojmy to zazdroszcza,  
Spoglądając na mnie z wstydem,  
I przez zazdroszcz to mnie uni  
Nazywają „głupim żydem“...  
„Głupi Kubusz“ mnie wołają,  
Bo jak *Lolcia* moja złota  
Raz wirzekła co ma myszy,  
To jej dałem w prezent... kota!  
To te gojmy rozgadali

Że już z tego rzecz winika,  
 Co ja niby „głupi Kubusz“,  
 Już dostałem całkiem bzika...  
 Po tym fackie żadna panna  
 Już nie chciała gadacz ze mną,  
 To mnie było bardzo smutno,  
 W moje serce bardzo czemno...  
 (po chwili)  
 Raz... chodźłem przez ulicę,  
 Aż tu patrzę śliczna dama,  
 Idzie sobie bardzo wolno  
 No, i idzie sobie sama...  
 To ja zaraz podskakałem —  
 Zbiczam w sobie całą władzę  
 I powiadam: — Proszę pani,  
 Już ja panią odprowadzę...  
 Una na to nie nie gada,  
 Nadeptuje jej na pięty,  
 Una czagle nie nie gada,  
 A ja gadam jak najęty...  
 Tak idziemy sobie razem  
 Z wistroną ową panią —  
 Una wreszcie wchodzi w bramę  
 I na piętro, a ja za nią...  
 Wtem na piętrze ona dzwoni —  
 Otwierają, buło czemno —  
 I powiada: — Piękny żydku,  
 Czy i tu pan wlezie ze mną?  
 Aż tu raptem ktoś wipadnuł  
 Za kark złapnuł mnie jak w kleszcze  
 I zaczągnął mnie do pokój  
 Nim czas drapuńcz miałem jeszcze...  
 (z przerażeniem)  
 To buł... tylko — mąż tej damy!  
 Aj waj mijel! — pomiszałem,  
 Cały trzęsłem sze jak w febre,  
 Dygotałem całem czałem...  
 A un zamknął drzwi na klucza  
 (Ja już z stracha cały płonę!)  
 I powiada: — Bardzo wdzięczny.  
 Co mi pan tu przywiódł żonę...  
 Pewnie sobie pan zakurzył,  
 Niech pan sobie więę umije,  
 Gębe, ręke, a jak chcesz pan  
 Możesz umić nawet szyję...  
 No!... mij sze pan! — ryknął na mnie —  
 Nie zapalał wcale szwicy,  
 To ja zaraz psiskoczyłem  
 I umiłem sze w miedniocy...  
 (z rozpaczą)  
 Un mi nie dał żaden ręcznik,  
 Tylko śmiał sze widacz w duszy,  
 Bo powiadał: niech pan czeka  
 To szę trochę pan obsuszy...  
 Jak już wischłem, to mnie puścił  
 Bez złe słowa i wirazy,  
 Tylko w drzwi na pożegnanie  
 W kark mi dał ze szedem razy!...  
 (potulnie ze złością)  
 Jak przebiegłem wszystkie schody  
 Ze spoconem mojem czołem,  
 To dopiero na ulicę  
 Już swobodniej odetchnąłem...  
 Lecz tu własnie katastrofa,  
 Bo tu ludzie już stawali,  
 Oglądali mnie jak raróg  
 I okropnie wiszmiewali...  
 (osłabionym głosem)  
 Więc uczekełem do cukiernicy  
 I tu w lustro — o przeklecie!  
 Zobaczyłem — co w miedniocy  
 Ja sze miłem... w atramenci!!!  
 Bułem czarny tak, jak murzyn,  
 Wszysey na mnie tu patrzeli,  
 Wszadłem w drynde i jechałem  
 Zaraz prosto do kąpieli...  
 (po chwili)  
 To ja sobie dwa tygodnie  
 Gębę prałem z chlorkiem, z sodą,  
 Aż mi gębe sze zrobiła  
 Całkiem stara, zamiast młodą...  
 Tu... dostałem pomarszczenie,  
 Tu witarłem sze eterem...

I przyrzekłem, co nie będę  
 Dla dam nigdy bohaterem...  
 (do publiczności)  
 Ja wiem, co powiecie panie,  
 Żem jest dzisiaj żyd szkaradny...  
 Ale daję moje słowo  
 Nie zakocham się z Was w żadnej!!  
 (wybiega).

*Nie-judofil.*

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i zagraniczna.

**Kościoty.** Magistrat m. Warszawy zawiadomił J. E. ks. Arcybiskupa warszawskiego, iż ministerium spraw wewnętrznych zezwoliło na wyasygnowanie z funduszów miejskich kwoty potrzebnej na restaurację kościoła katedralnego Ś-go Jana. Dozór nad robotami powierzony został budowniczemu p. Twarowskiemu.

**Towarzystwo pszczelniczo-sadownicze.** Zatwierdzoną została ustawa ze wszech miar pożądaną u nas w zasadzie instytucji jaką ma być „Towarzystwo pszczelnicze i sadownicze“ w Warszawie. Założycielami nowego Towarzystwa są pp. Kazimierz Chrapowicki, Emil Weidel i Paulin Dąbrowski. Członkiem Towarzystwa może zostać każdy pełnoletni mieszkaniec Królestwa który wnieście pięć rubli wpisowego i opłacać będzie składkę roczną w kwocie rs. 10.

**Ze stosunków kolejowych.** Dziwnie charakterystyczną opowieść ze stosunków kolejowych podają dzienniki tutejsze:

„Przed kilkoma laty wybuchł groźny pożar w remizie na stacji Praga nadwiślańska. Stało w niej kilkanaście lokomotyw, do których przez płomienie dostać się było niepodobna. Skutkiem tego niebezpieczeństwo było poważne; nietylko bowiem lokomotywowi groziło uszkodzenie, ale co gorsza, lada chwila spodziewać się było można eksplozji kotłów, wodą napełnionych. Nikt rady na to dać nie umiał. Otóż młody pomocnik maszynisty Gąsowski, rzuca się w płomienie, wśród gryzącego i duszącego dymu dociera do lokomotyw, otwiera klapy bezpieczeństwa i zapobiega tem katastrofie, zaś akcyonaryuszom ocala kilkakroć sto tysięcy rs. Wyszedł z remizy osmałony i ledwie przytomny, aby za chwil kilka wsiąść na lokomotywę i pojechać pełnić dalszą służbę. Poświęcenie Gąsowskiego i jego odwaga wywołały okrzyk zdumienia u obecnych. Myślano, że kolej wynagrodzi go sowicie za uczynek, do którego nie był obowiązany. Nie zawiedziono się istotnie, bo zarząd kolei dał mu aż 10 rs., wyraźnie, dziesięć rubli wynagrodzenia za uszkodzone ubranie. Minęło lat kilka, wśród których zdrowie silnego dawniej Gąsowskiego zaczęło szwankować coraz bardziej, nadwężone długiem przebywaniem wśród dymu płuca osłabły; nadto Gąsowski zaziębił się wówczas... i z czasem wywołało to suchoty. Przyszła chwila, w której do pracy stał się niezdolny, prosił więc o urlop i zapomogę, którą zarząd kolei polecił wypłacić aż w wysokości pensyi miesięcznej Gąsowskiego. Ale niestety i ta olbrzymia w stosunku do zasług zmarłego zapomoga przyszła zapóźno, bo wówczas, kiedy G. umarł pozostawiając żonę i dzieci bez środków do życia. Śmiercią zapłacił za usługę wyświadczoną akcyonaryuszom, więc — publiczność zaczęła nadsyłać składki dla sierot po bohaterze kolejowym“.

Tak opowiadają dzienniki, a i wszystko musi to być prawdą, skoro zarząd kolei wspomnianej żadnego, do tej chwili przynajmniej, sprostowania, ani wogóle wyjaśnienia nie ogłosił.

**Podatki w naturze.** „Warszawskiemu Dniownikowi“ donoszą z Petersburga: „W tych dniach do ministerium spraw wewnętrznych nadeszły podania od wielu gubernatorów i zarządów ziemstw, w kwestyi koniecznej zmiany w ściąganiu podatków. Oprócz zaś zmian w systemie pobierania należności skarbowych, poruszoną została ponownie sprawa wnoszenia podatków przez włościan *in natura* t. j. zbożem.“

**Dosyć dziadowszczyzny!** W jednej z tutejszych instytucji prywatnych obracającej milionami, a odznaczającej się głównie tem, że ma za dużo „naczelników“, mniej zaś niżli potrzeba pracowników zwyczajnych, miał miejsce temi dniami fakt który w sferach najbliższej interesowanych wywołał i zajęcie dość żywe i — humoru nieco. Rzecz się miała tak: Do pana X... pomocnika naczelnika wydziału zgłasza się jeden z urzędników z prośbą iżby mu pozwolił wnieść podanie o zapomogę.

— Muszę raz nareszcie znieść już tę dziadowszczyznę — wybucha pan inżynier.

— Ha... to trudno! szkoda tylko że pan nie uważał za właściwe pomyśleć o tem wcześniej, przed dwoma naprzykład miesiącami; w takim bowiem razie żona pańska nie otrzymałaby była 400 rs. za kosztą kuracyi i letniego mieszkania, — odpowiada patent.

No... i słuszności odpowiedzi tej odmówić chyba nie można.



Jeżeli bowiem ma nie być „działowszczyzny“ to niechajże przynajmniej nie będzie jej dla nikogo. Tymczasem, jak obecnie, w prywatnych naszych instytucjach, bujniej nierównie krzewi się „działowszczyzna“ owa w sferach górnych, aniżeli w niższych. Dlaczego?...

**Sklepy chrześcijańskie.** Ze Staszowa (gub. Radomska) piszą do nas: Spieszę zawiadomić Szanowną Redakcję „Roli“ iż w mieście naszym z dniem 1 Lipca r. b. — pod firmą: „Sklep obywatelski“ — otwartym został, urządzony na większą skalę, sklep chrześcijański, łącznie z domem komisowo-handlowym. Ten ostatni jednak, operacje swe głównie rozpocznie dopiero z dniem 1 Stycznia 1895 r., a tymczasem sklep idzie, jak dotąd, doskonale. Wszyscy bowiem mieszkańcy — rozumie się chrześcijanie — Staszowa, jak również obywatele okoliczni, zrozumiałwszy od razu korzyść moralną i materialną, jaką im zapewnia nowe to przedsiębiorstwo chrześcijańskie, popierają je jednomyślnie a szczerze, za co też słowo uznania należy im się słuszenie. Na widok tego powodzenia sklepu i tej solidarności z jaką jest popierany, żydowinów tutejszych opanował obecnie strach paniczny, gdyż jakkolwiek w samym początku, to jest w pierwszych dniach po otwarciu sklepu obniżyli oni ceny towarów tak, iż jak się wyrażają, ze stratą sprzedawać je musieli, nie im to jednak nie pomogło. Sklep chrześcijański jeszcze bardziej zniżył ceny u siebie, i po dwóch tygodniach dali za wygraną. Ale bo też sklep prowadzonym jest przez wytrawnego znawcę wszelkich figłów żydowskich; wszelkie więc pokusy judajczyków w celu zaskodzenia groźnemu współzawodnikowi jakim jest sklep nowy, spełzać muszą na niczem.

Wykwalifikowany w zawodzie kupieckim fachowiec, człowiek przedsiębiorczy i energiczny, pan Józef Kledzik, otworzył w Warszawie, przy ulicy Podwale № 18 sklep spożywczo-kolonialny. Poświęcenia lożału nowego przedsięwzięcia dopełnił ks. Sikorski wikaryusz kościoła katedralnego Ś-go Jana.

**Nowości wydawnicze.** Pan A. Kwiatkowski wydał świeżo dwie książeczki popularne, jedna nosi tytuł: „Droga do szczęścia“; druga obejmuje uwagi nad życiem Jakóba Watta p. t. „Artysta mechanik“.

Nakładem księgarni St. Giejsztorza wyszedł z druku 11-ty zeszyt „Katalogu dzieł dawnych i wyczerpanych“.

Nakładem redakcyi „Rolnika i Hodowcy“ wyszło obszernie (z 429 drzeworytami w tekście) dzieło redaktora tegoż tygodnika p. Henryka Kotłubaja p. t. „Weterynaryja gospodarska“.

P. Włodzimierz Gałęcki wydał w przekładzie z niemieckiego broszurę prof. Pawła Wagnera p. t. „Zastosowanie nawozów sztucznych w ogrodnictwie“.

Cennego wydawnictwa firmy Gebethnera i Wolffa p. t. „Królestwo Zwierząt“, opuścił prasę zeszyt IX-ty.

**Z prasy.** Ciekawymi zaiste chadza drogami logika pism starozakonnnych.

Naprzykład:

„Izraelita“, ten... pana Peltyna, w N-rze 26-ym w artykule: „Śluby cywilne w Węgrzech“ usiłuje dowieść, iż żydom nie szło, jako żywo, o przeprowadzenie ohydneho, antychrześcijańskiego i nawet antyludzkiego tego prawa, i że to tylko niegodziwość „żydożerców“ najniesłuszniej i najniesprawiedliwiej pomawiała i pomawia ich o to. Tak twierdzi „Izraelita“ na stronie 209 i 210-tej swego pisma; tymczasem na stronie 212-tej tegoż samego N-ru czytamy taki ustęp radosny:

„Z ciemnego tego tła (stosunków antysemito-wiedeńskich) „zwróćmy wzrok nasz na drugą połowę monarchii (austriackiej) „gdzie w ostatnim tygodniu odegrała się scena, której pamiętka „nigdy w historii *kultury i postępu* (o tak!) nie zostanie zapomniana. Po długich nerwowych oczekiwaniach, projekt do „prawa o ślubach cywilnych większością (aż czterech ale „o tem eicho...) głosów został przyjęty“!...

A na stronie 215-tej jeszcze tego samego N-ru „Izraelita“ wykrzykuje:

„Na Węgrzech era liberalna zaznacza swe ślady na całym obszarze spraw państwowych i społecznych. „Małżeństwa cywilne przyjęte, recepcya wyznania izraelskiego „przyjęta, a rząd z energią i konsekwencyą postępuje „na przód po drodze reform!“.

O tak, — podrygujcie, skaczcie, radujcie się panowie judajczyki! Nie zawadziliby wam jednakże pamiętać i o tem, iż radość z tego iż się komuś czyni źle, deprecjacje jego wiarę i jego uczucia religijne — jak to robią współwyznawcy wasi na Węgrzech, tym właśnie którzy zło czynią bokiem zwykle wylazi. Dziwna rzecz przytem: „Izraelicie“ warszawskiemu tak bardzo podobają się stosunki węgierskie, tamtejszy „postęp“ i tamtejsza kultura, a jednak nie słyszeliśmy iżby się tam chciał przenieść... Czemuż tak?...

**Z teatru i muzyki.** W teatrze Letnim wystawionym zostaje dramat Wiktoryna Sardou p. t. „Ferroel“.

Na tejże scenie ma być wznowionym niegrany od lat wielu melodramat p. t. „Żyd wieczny tułacz“.

Autor znanej dobrze „Czartowskiej Ławy“ p. Jan Galasiewicz, pracuje obecnie nad nowym utworem dramatycznym, osnutym na tle ludowem.

**Zmarli:** Ś. p. ks. Augustyn Stanisław Weryha-Darewski Magister Ś-tej Teologii jubilat — jak pisze „Przegląd Katolicki“ — zakończył swój żywot w dniu 28 Czerwca r. b. Za lat młodych był nauczycielem w swem Zgromadzeniu, następnie spełniał obowiązki wikaryusza przy różnych parafiach, a od roku 1872 był penitencyarzem katedralnym. Zmarły, wielkiej zacności kapłan liczył 89 lat życia, a 64 kapłaństwa.

## Od Administracyi „Roli“.

Doszły nas wieści, iż jakieś indywiduum podające się za oficjalistę „Roli“, obchodzi tutejsze poważniejsze firmy przemysłowe, mówiąc iż jest przystane przez redakcyę (!) po ogłoszenia. Wobec tego uważamy za konieczne pp. kupców i przemysłowców uprzedzić, iż nigdy, nikogo i do nikogo po ogłoszenia nie posyłaliśmy i z zasady nie posyłamy. Ogłoszenia tak dobrze do „Roli“ jak do pism innych przyjmują agenci, czyniąc to jednak na własną rękę. Zdemaskowanie przeto owego indywiduum, podszywającego się pod firmę „Roli“, byłoby dla nas prawdziwie pożądanem.

## NADEŚLANE.

**CEMENT**, Wapno na wagony, Cegłę okost, Posadzkę terrakotową i Belki żelazne, poleca: **A. Krysiński, ul. Marszałkowska 122, róg ul. Zgoda.**  
296—12—6

## Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. A. Brzoz... w Kal.. — Dziękujemy stokrotnie. Z tych samych też pobudek i względów o których Sz. Ks. Dobr. w liście swoim mówi podjęliśmy walkę. Żyd występujący jawnie jest zawsze mniej szkodliwym i niebezpiecznym, aniżeli ukryty po za plecami chrześcijanina i używający go do swych celów. Ten fakt każe nam uważać „Słowo“ za jeden z organów w prasie warszawskiej najszkodliwszych, a przekonania tego żadne szamotaniny i ataki codzienne tych panów nie zależnych osłabić nie są w stanie.

Sz. ks. N. Pol... w Us... — Dziękujemy bardzo; adres stosownie do życzenia zmieniamy.

P. Adam Turczyński w Żyt... — Za życzliwość gorącą i prawdziwą jaką technie odprawa „Słowu“ i jego „młodemu uczonemu“, dziękujemy z całego serca. Przed umieszczeniem jednak wypada nam się porozumieć listownie, — co też uczynimy.

P. J. L... w Kole... — Rzecz ta nie jest odpowiednią dla „Roli“.

P. Kaz. Zaw... w Pet... — Dzieło ks. Pranajtisa w przekładzie ks. Deekerta ma dopiero wyjść w Wiedniu. Życzenie wszakże sz. pana mieć będziemy w pamięci.

P. M. Giż... w Mit... — Za pamięć raczy sz. pan przyjąć słowo szczerzej podziękuję.

P. E. Śl... w Zagórze... — „Rola“ dla sz. pana opłaconą jest po dzień 1 Października r. b.

Młodemu Przyjacielowi w W... — Bardzo nam jest miłym ten dowód życzliwości. Naturalnie bez stosownej odpowiedzi wycieczki wiadomej nie zostawimy.

P. W. K. w Dąbrowie... — Będziemy chcieli użytkować.

Panom ze „Słowa“... — Pismo nasze nie jest organem klik, służącym do szczucia jej przeciwników, ale stanowi moralną współwłasność wszystkich abonentów, więc bronie je stale przed niegodziwością — tembardziej jesteśmy obowiązani; jako jednak tygodnik, z odpowiedziami z konieczności zalegać musimy. Tymczasem przeto parę tylko sprostowań doraznych. 1-o. *Nieprawdą* mówi p. Mściśław Godlewski, iż w N-rze poprzednim wystąpiliśmy przeciwko „Słowu“ z powodu jego artykułu o syndykacie cukrowniczym w numerze 160-tym tegoż dziennika. Wystąpiliśmy z powodu artykułu w numerze 156-tym. Pan Mściśław Godlewski wiedział o tem dobrze, gdyż numer ten 156-ty (nie 160-ty, któregośmy nawet nie otrzymali) zacytowaaliśmy wyraźnie, a jednak w szlachetnej intencji nie zawahał się i tego faktu przekręcić, i takiej... broni użyć! Widzisz, panie Mściśławie, co się to dzieje z ludźmi, gdy się znajdują w tej *niezależności*, w jakiej właśnie jest „Słowo“. 2-o. *Nieprawdą* jest, co p. Mściśław Godlewski pisze w N-rze 168 „Słowa“, iż „Rola“ w swych początkach „głosiła poglądy liberalne, w smaku ówczesnego „Przeglądu Tygodniowego“, gdyż „Rola“ (dla ludzi sumiennych jest to rzecz do sprawdzenia) w *pierwszych* zaraz numerach przeciwko temuż „Przeglądowi Tygodniowemu“, z powodu jego liberalizmu, wystąpiła bardzo stanowczo. 3-o. *Nieprawdą* jest, iżby p. Mściśław Godlewski zalecał kiedykolwiek redaktorowi „Roli“ wprowadzenie swego pisma na grunt chrześcijański. Czynień tego p. Godlewski nie potrzebował i nie mógł. Nie potrzebował, gdyż „Rola“ od *pierwszego* swego N-ru oparła się na tych samych zasadach na których stoi dzisiaj, a o czem wiedzą doskonale wszyscy dawni jej abonenci; — nie mógł, gdyż sam tenże Godlewski był arcy-wolnomysłnym, chociaż, co prawda, nie wiedział on nigdy dobrze kim jest, lecz kim mu być — wypada. Figura też pana G. była właśnie potrzebną współwłaścicielem „Słowa“, więc go wzięli niby na kierownika i jest teraz z niby zachowawcą, ale zachowawcą nie umiejącym odróżnić drwin z Pisma S-go od tekstu istotnego. Bądź co bądź, nie

to nie szkodzi, że p. Mściław Godlewski sprowadza polemikę na grunt osobisty I owszem, niejedną rzecz lepiej się jeszcze niż dotychczas wyświeli. A i jeszcze jedno sprostowanie, ale już językowe. Nie mówi się, panie Godlewski: „jest od wszystkich a między innymi od nas prześladowana“, ale: jest przez wszystkich a między innymi przez nas prześladowana. „Kierownik“ pisma wiedzieć przecież o tem powinien.

Tymże Panom ze „Słowa“. — Bardzo wdzięczni jesteśmy za ogłoszenie pomieszczone w Nr-rze 169 „Słowa“, iż redakcyja „Roli“ wszystkie numera z odpowiedziami dawanymi „Słowu“, prenumeratom tegoż dziennika wysyła na każde ich żądanie bezpłatnie. Tym bowiem sposobem „poznają“ rzeczywiście „sposób polemizowania“ Roli polegający nie na gołosłowności ale tylko na faktach. „Dowiedzą się też wielu faktów o „Słowie“ o których rozumie się ze „Słowa“ dowiedzieć się nie mogli.

**E. K. KOLIŃSKIEGO** KURTYERZ EDYTOREKSI KSIĘGARNI  
W WARSZAWIE. — ULICA MARSZAŁKOWSKA 122.  
Nuttal. Zabiegi higieniczne przy chorobach zakaźnych, kop. 30. Bujwid. Najpotrzebniejsze wiadomości o choleryze kop. 10. Gerardin. Botanika ogólna kop. 40. Rogosz. Czarny Prokop, powieść kop. 75.

## REKLAMY.

## CEMENT

zagraniczny, krajowy Grodziec i Wysoka, Cegła ogn. ang. Ramsaya, i krajowa oraz Glinka ogniotrwała, największe składy w Warszawie u firmy.

**Z. A. KRAJEWSKI** 195—25—19

Kantor: Bielańska 9 (Hotel Paryżki) Telefonu Nr 28.

Zegary i zegarki z najlepszych fabryk i najmodniejsze poleca:

**J. GOŁEMBIOWSKI**

Marszałkowska Nr. 111 (między Złotą i Chmielną)

Dawniej od roku 1881 Bielańska róg Senatorskiej.

CENY NAJMOŻLIWIEJ NIZKIE. 261—20—12

Poleca się pierwszorzędną a tani

**HOTEL ANGIELSKI W MIEŚCIE CZĘSTOCHOWIE,**

w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej. 95-52-27

Zakładam i zarządzam **CHMIELARNIE** na sposób czeski i galicyjski. Mam zdolnych chmielarzy. Praga, Łochowska Nr 18 m. 14. Zarządzający chmielarniami **L. Pasinski.**

330—3—3.

Zwracamy uwagę na ogłoszenie firmy: **HERMAN i GROSSMAN** stronica 508. 268—10—8

## OGŁOSZENIA.

**DYWANY** Angielskie, Francuskie, Krajowe strzyżone i gładkie, fasonowe i łokciowe, dywany oryginalne Perskie i Bucharskie.

**Meblowe** **POKRYCIA:** Utrechty, Coteliny, Wełny, bouretty, Juty i Kretony.

**Bławatne** **TOWARY** na Suknie damskie jakoto: Zefiry, Batysty, Wełny. Jedwabie itp. Materiały na okrycia, Chustki, Pledy

**Różne** Serwety, Koldry, Chodniki, Kapy, Portiery — największy wybór! najgustowniejsze, najmodniejszej jak zawsze „najlepiej kupować“

u **GIEŁŻYŃSKIEGO**

47-52 29

Warszawa, Marszałkowska 137.

**Szmaklerskie Wyroby W. Pomorskiej**  
**PRZENIESIONE**  
na ulicę **MARSZAŁKOWSKĄ** Nr. 144,  
204-26-0 wejście z Rysiej.

**FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH**  
**I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRZYCH.**  
oraz **BANDAŻY**

**I. Jodłowskiego**

Marszałkowska Nr. 137

i Bielańska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. 45-52-30



Fabryka Kapeluszy i Czapek

**KAROLA FICHTNERA**

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie

poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie i cywilne.

Ceny umiarkowane. 150-52-22

DOM BANKOWY  
**BR. POPŁAWSKI**

w Warszawie, ulica Wierzbowa hotel Angielski,

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACYE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersye Listów Ziemijskich i miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tnak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie i wplaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Zalatwia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacyj. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia. Przyjmuje do komisowej sprzedaży złoto i wełnę. 347-26-1

Fabryka **K. Handiter**  
**SZCZOTEK I PĘDZLI**

dawniej **K. MARTWICH**

w Warszawie, ulica Marszałkowska Nr. 147. (177-20-20)

Zawiadamiam niniejszem Szanowną Publiczność że na **PODWALU** Nr. 18 otworzyłem

**Sklep KOLONIALNO - SPOŻYWCZY**

oraz

**SKŁAD PIWA i PORTERU**

różnych browarów w połączeniu z dystrybucją i materiałami piśmiennymi. Polecając się łaskawym względem Szanownej Publiczności, liczę na jej poparcie.

335-2-2

**Władysław Kledzik.**

## ZARZĄD

**Akcyjnego Towarzystwa**

**FABRYKI MEBLI GIĘTYCH**

**„WOJCIECHÓW“**

zawiadamia pp. Akcyonaryuszów, że za okazaniem akcyj i zwrotem kosztów stępla w kwocie kop. 80 od każdej akcyj, wydawane będą w każdym czasie arkusze kuponowe na następne dziesięć lat w kasie biura Towarzystwa przy ul. Miodowej Nr 3. (341-2-1)

Warszawska Fabryka Zapalek

**„GROCHÓW“**

**K. Czajkowskiego i S-ki**

Polecając udoskonalone wyroby swoje, wszelkich rodzajów zapalek, przy powiększeniu fabryki i zastosowaniu najnowszych urządzeń i maszyn, z odpowiednim kapitałem — mamy nadzieję zjednać sobie uznanie i poparcie ogółu. (342-12-1)

Adres: **Praga Brukowa 2 m. 9,**

(za wodociągiem przy wale)

41-52-40  
**SKŁAD**  
I TOWARÓW GALANTERYJNYCH  
**H. BONICZKOWSKIEJ**  
41 KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 41  
TOWARY WYBOROWE — CENY PRZYSTĘPNE

**Dr. J. Sierzpowski** były ordynator kliniki Uniwersyteckiej w szpitalu Ś-go Łazarza, przeprowadził się na ul. Marszałkowską 127, przyjmuje z chorobami wenerycznymi i skórными, rano do 10-ej i od 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—6<sup>1</sup>/<sub>2</sub> po poł. (334-3-2)

**Wspierajcie przemysł krajowy.** Żądajcie po sklepach **Szuwaksu i Atramentu** tylko **S. Glińskiego.**

W Zakładzie Naukowym VI-klasowym

# MARYI RAUM

Nowy-Swiat Nr 15, róg Jerozolimskiej,  
(dawniej na Brackiej),

egzaminę wstępne rozpoczną się dnia 1 Września, lekcyje 5 Września, zapis pensjonarek i uczennic przychodnich od 28 Sierpnia, między god. 10—3 Kierunek zakładu praktyczny. Prócz zwykłych nauk szkolnych, wykład buchalteryi, higieny i pedagogiki. Rysunki, oraz wszelkie roboty ręczne podług bardzo obszernego planu pierwszorzędných szkół zagranicznych. Gimnastyka i śpiew chóralny. Konwersacya niemiecka i francuzka. Cudzoziemki na miejscu. Przyjmuje się panienki od lat 7. Specyalny oddział dla panien, chcących się uczyć robót ręcznych, krawieczyzny i buchalteryi. 343—3—1

Zakład Tapicersko-Dekoracyjny

## WINCENTEGO DANN,

istniejący przy ulicy Elektoralfnej Nr 21,

przeniesiony został na ulicę **Złotą 35,**

zaopatrzony w wybór mebli stylowych i fantazyjnych, podejmuje się urządzania całych mieszkań. Na żądanie wyjeżdża na prowincyę. Ceny umiarkowane. 340—1—1

### Rowery „Fenomen“.

Pierwszorzędna marka, wyborowy materiał i eleganckie wykończenie. — Patentowane łożyska kulkowe „Fenomen“, ze zmniejszonym o przeszło 20% tarcie. **NIEBYWALE LEKKI CHÓD.**

Główny Reprezentant na Państwo Rossyjskie **L. bar. Lesser**, w Warszawie

Widok 19, od Lipca:

**Aleja Jerozolimska 31.**



313—6—4

### Bieliznę Męzką

kto zyczy mieć dobrą i tanią, niech kupuje w fabryce

## A. KIERST I S-KA

5. Bielańska 5 (wprost Daniłowiczowskiej).

**Najlepszy krój! Najtańsze ceny!**

Zamówienia z prowincyi wysyłamy za zaliczeniem pocztowem lub kolejowem.

**Uwaga.** Potrzebującym udzielamy kredyt na wygodne rozplaty. 39-52-38

**Kantor i Składy nasze**, przeniesi-  
liśmy na **SZPITALNĄ 6**, Tele-  
fonu № 725. 333-3-2

**JÓZEF SZMOLKE i S-ka.**

### OSTROŻNIE Z SZARLATANERYĄ i REKLAMOWANĄ TANDETĄ!

Zdrowie ludzkie, i skarb największy człowieka **wzrok**, oraz słuch, i wszelkie kalectwa i ułomności ciała ludzkiego, o ile potrzebują pomocy, i różnych przyrządów, powinny być powierzane tylko ludziom specyalnym, **fachowo uzdolnionym** i mającym długą, sumienną praktykę za sobą — jed-  
nem słowem, ludziom **sumiennym**.

Tymczasem od lat kilku niesumienni aferzyści, — spe-  
kulanci, za pomocą szumnych reklam i pozornej tanioci, ściągają tysiące łatwowiernych do swoich kramów z **centralną** błądą, i że się tak wyrazim, zasugestyonowanych nabywców, za pomocą różnych **figlów** reklamowych, **płatnych podziękowań** i innej **czarnej magii**, najhaniebniej **oddzierają** dając jaknajlichszą tandetę za drogie pieniądze !!

Ze ludzie zamożni, złudzeni pozorną taniocią dają się **jednorazowo**, mówiąc technicznie, **naciągnąć** i kupiony przed-  
miot wyrzucą w ką, to im to wielkiego uszczerbku nie przynosi, ale tysiące biedaków wyzyskiwanych za ciężko zapracowany grosz, narażonych bywa na ciężkie kalectwa utratę wzroku, a nieraz i życia, przez złe zastosowanie przyrządów ortopedycznych, pasów okularów i t. p.

Wina tu po części i naszych specyalnych zakładów **ze cenami odstraszały** kupujących.

Lecz dzisiaj, przy ogólnem i szerokiem niestety zapo-  
trzebowaniu wszelkich przyrządów optyczno-chirurgicz-  
nych, możemy zapewnić czytający ogół, że firmy powyższe o ile można starają się jak dawniej obsłużyć sumiennie i uczciwie swych klientów, **po cenach najprzystępniejszych**. Dla biedaków zaś, niosą pomoc za ceny najniższe, a **nieraz bezpłatnie**.

Do napisania niniejszego artykułu skłoniła nas kilko-  
letnia obserwacya i badania na tem polu wyzysku, i **golenia ludzi bez mydła**. U kilku załapanych, lekarze stwierdzili zupełnie fałszywe dobranie szkieł do okularów, u innego szkła różniły się o kilka numerów jedno od drugiego, — u innego zaś biedaka, z powodu złe dobranego pasa musia-  
ła być dokonana ciężka operacya — i wiele tym podobnych wypadków.

Zresztą, odwołujemy się do wszystkich w ten sposób załapanych — jak wyszli na tej pozornej tanioci i kupnie wysortowanej tandety? **Ostrożnie więc z szarlataneryą i szumnie reklamowaną tandetą!**

Dodać należy, iż pierwszorzędne i solidne firmy op-  
tyczno-mechaniczno-chirurgiczne, już oddawna zadeklaro-  
wały i odstępują biednym 50% od cen handlowych.

## Fabryka Introligatorsko-Galanteryjna J. MALICKI I S-KA

153. Marszałkowska 153.

**Po najtańszych cenach fabrycznych:**

Albumy do fotografij jubileuszowe i pamiątkowe, upominki okoliczno-  
ściowe, Portweuille, Teki, Passpartu do fotografii, sztychów i akwa-  
rell z brystolów tutejszych i zagranicznych, Passpartu ze szkła czar-  
nego, Ranki pluszowe, aksamitne, drewniane, skórzane ze stalugami  
i bez takowych, Oprawy stylowe książek bibliotecnych; Oprawy  
obrazów. 332—3—2

## DOM BANKOWY 36—52—29

## X. RADZISZEWSKI

w Warszawie, Hotel Europejski,

ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż pod własną firmą otworzył

**DRUGI**

## DOM BANKOWY W WILNIE.

gdzie wszelkie interesa, w zakresie bankierski i handlowy wchodzące, za-  
łatwiane będą.—Adres dla korespondencyi: *Dom Bankowy X. Radziszew-  
ski w Wilnie, Hotel Europejski.* Adres dla depeusz: *Radziszewski — Wilno.*

## M-lle LEONA

Właścicielka Magazynu Mód

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych 40  
do najwykwintniejszych 52-42

2. KOTZEBUE 2.



## FORTEPIANY I PIANINA

najnowszych systemów, 5-52-45

poleca fabryka **N. J. Nowickiego**, Nowy-Swiat 34

Fabryka wyrobów pończosznich  
**EDWARDA JEZIORSKIEGO**  
**w Łodzi,**  
 ul. KONSTANTYŃSKA Nr 24.  
**Skład główny przy sklepie własnym tamże.**

Poleca Szanownej Publiczności wyroby swe z przędzy bawełnianej, wełnianej, fil d'Ecose i fil de pers w barwach li tylko trwałych i w najlepszym wykończeniu a mianowicie: pończochy damskie, pończoski, skarpetki męskie i dziecięce.  
 Ceny stałe podług cennika — który na żądanie wysyłam franko.

Dla dogodności sz. Publiczności wysyłam pocztą i po kilka par — a przy obstalunkach od 1/2 tuzina począwszy — wysyłam franco. Za dobroć towaru ręczy firma egzystująca od roku 1890-go.

Zwracam uwagę W. pp. handlującym, a szczególnie zarządzającym sklepami chrześcijańskimi, że warunki dla tychże są jak najkorzystniejsze, t. j. daje najwyższy rabat (taki sam jak i grosistom) i dostarczam towar zaraz po odebraniu obstalunku. Na początek mogę wysłać w różnych gatunkach pończochy i skarpetki i po jednej parze — obowiązuje się przyjmować napowrót w przeciągu kwartału nie sprzedany towar, zamieniając takowy na inny. 327—10—2

Na pensyi Żeńskiej IV-klasowej  
**JÓZEFY GAGATNICKIEJ**  
 w Warszawie,  
 20, Elektoralna 20,  
 zapis i egzamin nowych uczennic, odbywa się codziennie od 9 do 3. 293-4-4



Wysław  
 przemysłowo-roln.  
 w roku 1885  
 Dyplom uznania.

Istniejący od 1862 r. **Magazyn Mebli**  
**ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**  
 W WARSZAWIE, Tłomackie № 6, były hotel Wileński,  
**przeniesiony został od 1 Lipca r. b.**  
 na MARSZAŁKOWSKĄ № 152 róg Erywańskiej 18.  
 nad cukiernią W-go Sztengla. 348-18-1

**Ubezpieczenie**  
 od  
**NIESZCZĘŚLIWYCH WYPADKÓW**  
 W TOWARZYSTWIE UBEZPIECZEŃ  
**„ROSSYA“**

Najwyżej zatwierdzonem w 1881 r.

**Kapitał zakładowy i rezerwowy 20,500,000 rs.**

PRZYKŁAD. 40 letnia osoba zawiera ubezpieczenie od nieszczęśliwych wypadków, mogących się zdarzyć podczas podróży, wyjazdów, przechadzek, na polowaniu, na lodzie i wodzie, przy pożarze i t. p., wogóle wszędzie w domu i po za domem, płacąc rocznej składki assekuracyjnej 38 rs. 60 kop.

Za taką składkę Towarzystwo Ubezpieczeń „Rossya“ gwarantuje w razie nieszczęśliwego wypadku:

- 1) W razie śmierci — rodzinie zmarłego lub innej uprzednio wskazanej osobie kapitał 6,000 rs.
- 2) W razie kalectwa lub w ogóle utraty zdolności do pracy na całe życie — samemu poszkodowanemu dożywotnią pensją do 800 rs.
- 3) W razie czasowej niezdolności do pracy — jemuż samemu dzienne wynagrodzenie do 6 rs.

Ubezpieczenia mogą być zawierane z warunkiem zwrotu wszystkich wpłaconych składek po dojsciu ubezpieczonego do 65 lat wieku lub w razie wcześniejszej jego śmierci.

Ubezpieczający biorą udział w zyskach Towarzystwa.

W dniu 1 Stycznia 1894 roku w Towarzystwie „Rossja“ było ubezpieczonych od nieszczęśliwych wypadków za polisami rocznymi 124,359 osób na summy: rs. 90,738,146 na wypadek śmierci, rs. 115,406,432 na wypadek inwalidności i rs. 23,959 na wypadek czasowej niezdolności do pracy.

Na rok 1894 dywidenda dla ubezpieczających wynosi 15%.

Deklaracje na ubezpieczenia przyjmuje i wszelkiego rodzaju objaśnień udziela Zarząd w St. Petersburgu (Wielka Morska № 37), Jeneralna Reprezentacya w Warszawie (Nieczała № 3) i Agentury w miastach państwa. 323—4—4

**J. FRANA SZEK**

Jedyna miejscowa Fabryka  
**OBIĆ PAPIEROWYCH**

egzystująca od 1829 roku

POLECA:

**Najtańsze Obicia Papierowe**  
**NAJWIĘKSZY WYBÓR**  
w najlepszym guście oryginalnych  
**DESENI PARYŻKICH.**

**SKŁAD GŁÓWNY:**

Krakowskie-Przedmieście Nr 15.

226-0-14

**SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH**

w Warszawie,  
150 Marszałkowska 150  
róg Zielonego Placu  
na 1-em piętrze.

9-52-50 **TAPICERNA WŁASNA. — Filij nie posiadamy.**

					
	<p><b>Fabryka i Skład</b> <b>MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH</b> <b>W. LILPOP</b> Warszawa, ulica Ś-to Jerska № 10,</p> <p>POLECA:</p> <p>Nowe młocarnie konne z cepami karbowanymi, oraz patentowanymi przetrząsaczami nowej konstrukcyi, bez wałów korbowych i szufład, ani też ekscentryków, bardzo prostej konstrukcyi, nadzwyczaj trwale i mocne.</p> <p>Maneże dolne żelazne i górne. Młocarnie przenośne, przewoźne i stałe, tak sztyftowe jako też cepowe.</p> <p>Wialnie konne i ręczne: Baker'a, A. Lehaignk'a, Röbera, Claytona &amp; Shuttlewortha № 5, Bostońskie.</p> <p>Nowej konstrukcyi siewniki rzędowe: „Triumph“.</p> <p>Ulepszone siewczarnie Lilpopowskie. Obsypniki, Wyplielacze, oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze własnego wyrobu — jak również: Lokomobile, Młocarnie parowe, Elewatory i maszyny parowe demi-fixes, fabryki Angielskiej Marshall, Sons &amp; Co. w Gainsborough.</p> <p>Siewniki rządowe W. Stedersleben &amp; Co.</p> <p>Trienry, sortowniki Schneider &amp; Werner.</p> <p>Sieczkarnie, szarpacze, siekacze, gniotowniki — fabryki E. H. Bentall &amp; Co. w Heybridge.</p> <p>Siewniki rządowe i plugi R. Sack'a w Plagwitz.</p> <p>Zawijarki i kosiarki Adriaunce, Platt &amp; Co.</p> <p>Grabie konne „Tiger“ — I. W. Stoddarda.</p> <p>Tartaki Hofmana. Kolejki przenośne i maszyny do torfu Dolberga.</p> <p>Parniki różnej wielkości patent Ventzkiego. Brony do łąk i polne syst. Laacke.</p> <p>Opisy, katalogi ilustrowane, cenniki, aszlagi na kompletne urządzenia, fraaco i gratis na żądanie. 324-4-4</p>				
					
					
					
					
					

# MEBLE DĘBOWE SKŁADANE

na letnie mieszkanie, do ogrodów, werend i t. p.

poleca **S. GASTOROWSKI**

Warszawa, Nowy-Świat Nr. 49.

Stoły.—Stoły do kart.—Krzesła.—Fotele.—Kanapki.—Taburety.—Łózka.—Tace.

212-12-8

## I. ŁAWICKI I S<sup>-</sup>KA

Warszawa, Nowy Zjazd Nr 5

POLECAJĄ:

WYBOROWE MASZYNY i NASIONA SEZONOWE

Lokomobile, Młocarnie parowe i Elewatory

Robeya & Comp z Lincoln

MŁOCARNIE konne przewoźne i stałe

**WIALNIE, MŁYNNKI, TRIEURY.**

Rzepę ścierniskową, Turnips

i inne gatunki,

NASIONA zbóż ozimych

dostarczamy za zamówieniem.

322-17-5

## Kazimierz Luziński

Obecnie objął egzystującą w osobnym pawilonie

**HOTELU PARYZKIEGO**

**9, BIELAŃSKA 9,**

# RESTAURACJĄ

i takową poleca łaskawym względem Szanownej Publiczności.

**J. W. AGROWSKIEGO** Magazyn Ubiorów Męzkich

Długa 27, w Warszawie.

Przyjmuje wszelkie zamówienia. Obstalunki wykończa w ciągu 24 godzin.

Z powodu  
nadprodukcji  
ceny  
zniżone.  
167-12-9

CENNIK	Palta zimowe	od Rs. 16.— do 50
	Garnitury maryn.	„ „ 13.— „ 40
	Spodnie . . . . .	„ „ 3.50 „ 16
	Palta jesienne . . . . .	„ „ 12.— „ 45
	Szlafroki . . . . .	„ „ 10.— „ 25
	Garnitury frakowe „ „	25.— „ 50
	„ surdutowe „ „	25.— „ 50
	„ zakietowe „ „	20.— „ 45
	Burki sławuckie „ „	18.— „ 35

## H. KUCHARZEWSKI

Skład Wód Mineralnych Naturalnych

PRZY APTECE

ulica MIODOWA Nr 4, dawniej Senatorska wprost Miodowej.

Z pierwszych tegorocznych czerpan nadeszły już ze wszystkich Europejskich źródeł jak również krajowe wody mineralne naturalne wraz z produktami leczniczymi z tychże źródeł, jako to:

Szlamy, ługi, wyciągi, mydła, sole i pastylki, również i przetwory do robienia serwatki.

Co pewien czas świeżemi transportami ekspedycya zaopatrywana będzie.

Broszury, cenniki, wskazówki zachowywania się przy picciu wód, dostarczane będą na żądanie bezpłatnie.

O czem mam honor zawiadomić WW. Panów Doktorów i Szanowną Publiczność

Wody z mego składu znajdują się w wielu zakładach kąpielowych i Aptekach.

**H. KUCHARZEWSKI**  
MAGISTER FARMACYI.

300-12-7

TELEFON 274.

# TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa N<sup>o</sup> 4.

jakże „**Wykazni Repräzentanci**“ polecają:

z fabryki RUD. SACK PLAGWITZ-LIPSK

**PLUGI** piętrowe samochodowe,  
 „ dwu, trzy i czterokibowe,  
 „ dwu i trzyskibowe, nowej ulepszonej konstrukcyi,  
 do orki od 2 do 8 cali,

**SIEWNIKI RZĘDOWE** ulepszonej konstrukcyi, specjalne do górzystych położzeń, oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia do uprawy roli służące,

z fabryki WALTER A. WOOD'A oryginalne amerykańskie:

**ŻNIWIARKI** „Lekkie“, „Light Reaper“,  
**KOSIARKI** Stalowe „New Steel Mower“, przeważnie ze stali i kutego żelaza zbudowane, a uznane za najlepsze;

z fabryki I. W. STODDARD & C<sup>o</sup> oryginalne amerykańskie:

**GRABIE KONNE „TIGER“** najtrwalsze ze wszystkich,  
 z fabryki H. CEGIELSKIEGO w POZNANIU

**MKOCARNIE CEPOWE** z manezami, stale i przenośne,  
 powszechnie za najlepsze uznane,

**PLUGI GUTOWSKIEGO** 7-io i 10-io calowe,  
 „ dwu i trzyskibowe, nowej opatentowanej konstrukcyi,

**SPULCHNIACZE, ZGŁEBIACZE, BRONY, WIALNIE, SORTOWNIKI** do kartofli oraz inne narzędzia i maszyny,

**SIEWNIKI** rzutowe H. F. Eckerta, oryginalne

„ patent. syst. ameryk. „TRIUMF“ Beermana.

**MKOCARNIE** sztyftowe, stale i przewożne, Claytona & Shuttleworth w Wiedniu,

**LOKOMOBILE i MKOCARNIE** parowe, Rustona Proctor & C<sup>o</sup> w Lincoln,

**WIALNIE** oryg. Bakera, Claytona i inne,

**TRYEURY** do zboża Mayera i S-ki w Kalk

**WIALNIE** „Ideal“, „MŁYNI“, „Tryumf“ syst. Roeberra,

**SIECZKARNIE** oryg. Bentalla,

**SZARPACZE, SIEKACZE, GNIOTOWYKI** Bentalla.

**SROTOWNIKI „EXCELSIOR“** sys. Schmeja, oryginalne z fabryki „ERIED. KRUPP“ GRÜSONWERK,

**CENTRYFUGI DO MLEKA**, La Silencieuse“,

**WYGNIATACZE DO MASŁA, MASIELNICE**, oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze.

Cenniki na żądanie wysyłamy.

Adres dla telegramów: Trylski, Warszawa.

Telefonu Nr 277.

Na korku powinien być stempel firmy.



WINA



Koniak „Kizlarka“

z własnych Winic i Gorzelni

**M.J. ZURABOWA**

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. 1-52-31

GLÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Zniżone ceny zagranicznych instrumentów

z powodu Traktatu Handlowego.

Składy nasze ciągle odbierają znaczne transporta Fortepianów, Pianin i Organów z najpierwszych fabryk, mianowicie 267-10-8

BECHSTEINA, BLÜTHNERA i t. p.

Sprzedaż na raty.

Wynajem

**HERMAN I GROSSMAN**

Warszawa—Petersburg—Lublin.



Ceniki ilustrowane

gratis i franco.



**Kakao Kuracyjne**

własnego wyrobu, po Rs. 1 kop. 30 za 1 funt,

POLECA FIRMA

„RIESE I PIOTROWSKI“

W WARSZAWIE.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu.

Sprzedaż detaliczna w filii Senatorska 8.

**KRAWIEC — LUDWIK SZEPSKI.**

Przyjmuje wszelkie obstalunki z własnych lub powierzonych mu materyałów, które wykonywa starannie, tanio, dokładnie i na czas oznaczony, jak również posiada w swym Magazynie wybór gotowej garderoby męskiej, którą możliwie jak najtaniej sprzedaje. Ponieważ prawdziwie zasługuje na ogólną uwagę, Szanownej przeto Publiczności naszej chętnie poleca się Adres Ludwika Szepkiego, ulica Nowy Świat Nr 19, wprost ulicy Smolnej. Tamże wielki wybór spodni gustownych i tanich, oraz Fraki do wynajęcia. 344-26-1

Jedyna w Warszawie **RESTAURACYA** pod firmą

„**VICTOR**“

vis-à-vis Saskiego Placu I piętro

WYDAJE

Obiady po kop. 75, Śniadania i Kolacye po kop. 60

Z DESEREM I KAWĄ CZARNĄ.

Ceny à la carte — znacznie zniżone.

Flaki garnuszkowe w Niedziele i Czwartki.

281 Piwo butelkowe z browaru Br. Rejch. 50-9

**KANAPKI** rozkładane. **KANAPKA-LÓZKO** **MEBELKI** zręczne i praktyczne. Sprzedają się gotowe i wyrabiają

w **Zakładzie meblowym**  
**FOKSAL 10.** 317-6-4



Bandaż

FABRYKA I SKŁAD  
**Narzędzi Chirurgicznych i ostrych**  
stalowych. oraz Bandaży,  
**F. Balukiewicza**

W WARSZAWIE

Bieleńska Nr. 9, hotel Paryżki.

Przyjmują się wszelkie reperacje w zakresie fabryki wchodząca. 258-28-6

**MEDAL** srebrny z wystawy w Krakowie 1891 r.

**BIURO MELIORACYJNE**

Inżynier **Oskar Michalewski**

Warszawa

Krakowskie Przedmieście 60.

Melioracje rolne:—Irrygacja łąk.—Drenowanie.— Zakładanie gospodarstw rybnych.—Urządzenie młynów, tartaków, krochmalni, olejarni, suszarni etc. etc. Wszelkie czynności niwelacyjne i hydrauliczne. — Eksploatacja torfu.—Kolejki przenośne.—Kommissowa sprzedaż narzędzi rolniczych, nawozów sztucznych i nasion. 295-12-8

**Biuro udziela kredyt melioracyjny.**

**DOM BANKOWY**

Królewska 6, róg Saskiego Placu  
naprzeciw pałacu Kronenberga.

Zatapia

**ADAM PIĘDZICKI**

1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcji oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komisji i udzielanie zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emisyi po 75 kop. — 6) Zatapia konwersyi w Towarzystwach Kredytowych:

**Ziemiem i Miejskiem.**

7) **Bezpłatne i stałe sprawdzanie losowań** papierów publicznych podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wylotowanych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obranem zamieszkanu. Za dokładne przeglądanie przyjmuje odpowiedzialność. — 8) Wogóle dokonywa wszelkich operacji w zakres bankierski wchodzących i udziela **bezpłatnie** wszelkich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacji. (81-51-29)

Treść numeru: Nieco o dyable, (Z powodu recenzji p. Br. Grabowskiego). przez ks. Karola Niedziałkowskiego. (d. c.)—Chleb dla swoich. XXXVIII. — Miasto Strasburg obleżone przez jednego żyda. (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Języnie. — Monologi. XXII. „Kubusz Pinkus“ donżuan, przez Nie-judofila. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Rozmaitości. — Nadesłane. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. **W odcinku:** Hrabina, powieść, przez Wincentego hr. Łosia. (d. c.)

Redaktor i Wydawca **Jan Jelenski**. Дозволено Цензурою — Варшава 14 Іюля. 1894 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Swiat N-r 61)